Oszuści podszywają się pod ZUS

Str. 12

NAJCZĘŚCIEJ SENIORZY SŁYSZĄ „BAJKĘ" O PODWYŻSZENIU EMERYTURY...

Zbrodnia na Widzewie
42-letnia żona, wbiła nóż w pierś 51-letniego męża podczas awantury domowej. Mężczyzna nie żyje
Str. 2



EXPRESS ilustrowany

18.11.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

ŚRODA, 18 LISTOPADA 2026
Nr 268 (29 488)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Znamy się z Łodzi

ZLM chce eksmisji osoby, która nigdy nie zalegała z czynszem!

Wczoraj w Sądzie Rejonowym w Łodzi odbyła się pierwsza rozprawa w sprawie Moniki Wawrzyniak **STR. 2**

Plotki

Waleria Gorobets - gwiazda nowego serialu TVP podróżuje solo po całym świecie



Str. 13

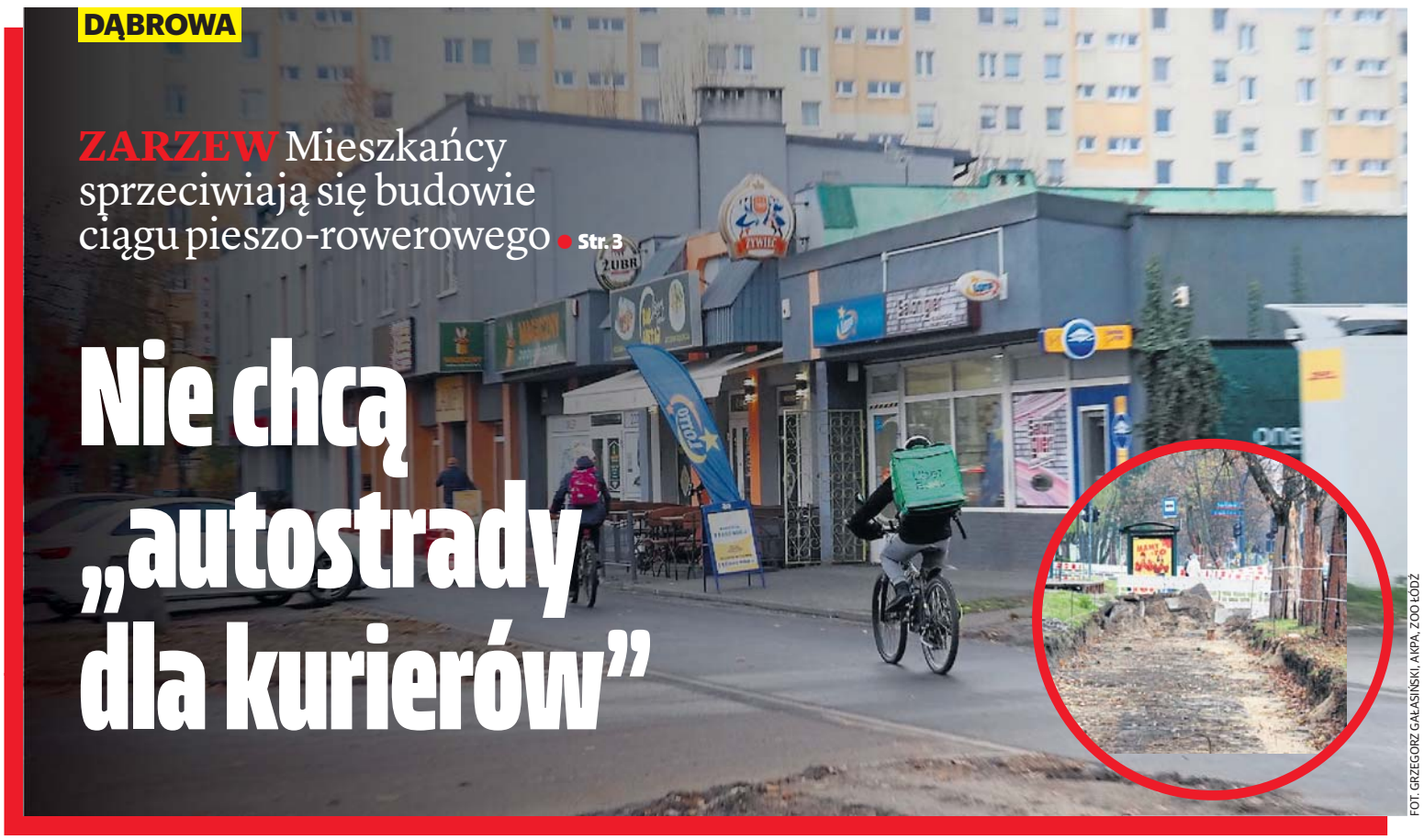
Piotrkowska Znany łódzki antykwariat „Book się rodzi" kończy swoją działalność. Powód? Mało klientów...**STR. 5**

Atlas Arena Eric Clapton wystąpi w Łodzi 12 maja 2027 roku. Sprzedaż biletów zacznie się w piątek **STR. 5**

DĄBROWA

ZARZEW Mieszkańcy sprzeciwiają się budowie ciągu pieszo-rowerowego Str. 3

Nie chcą „autostrady dla kurierów"



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI, AKPA, ZOO ŁÓDŹ

Piąty owoc miłości Lenki i Chaparro z łódzkiego zoo

Para z łódzkiego ogrodu doczekała się w ciągu trzech lat wspólnego zamieszkiwania już piątki potomstwa. Są to: Sid, Piorun, Delicja i Dago - no i to piąte, jeszcze bezimienne, które dziś kończy tydzień Str. 4



Z prokuratury

KLIENCI PŁACILI ZA OKNA I DRZWI, ALE POTEM ICH NIE DOSTAWALI

Str. 4

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Emilia Kutlu czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 502 499 102.



eprasa.pl f95b04f1a4

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Straż pożarna - 998
Pogotowie - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Śródmieście Autobus MPK uszkodził toyotę

Mandatem w wysokości 2 tysiące złotych i 10 punktami został ukarany kierowca autobusu linii 72A, który na ul. Czerwonej wykonał nieprawidłowo manewr mijania i zarysował zaparkowaną wzdłuż krawężnika toyotę. Miał pecha, bo właścicielka auta była na miejscu, widziała, co się stało i wezwała policję.
- Kierowca autobusu popełnił wykroczenie, za które został ukarany przez policjantów mandatem w wysokości 2 tys. złotych oraz 10 punktami. - informuje kom. Kamila Sowińska, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. **LS**

Widzew Atak nożem żony na męża podczas awantury domowej. Skutki okazały się tragiczne.

Tragedią zakończyła się awantura domowa między małżonkami. W pewnym momencie kobieta chwyciła za nóż i zadała cios mężczyźnie, który okazał się śmiertelny. Mężobójczyni grozi surowa kara.
Do morderstwa doszło przy al. Piłsudskiego na Widzewie. Policjanci zostali zaalarmowani, że w mieszkaniu znajdują się zwłoki mężczyzny. Natychmiast udali się pod wskazany adres. Na miejscu zastali ratowników medycznych oraz ciało 51-letniego mężczyzny. Na ratunek było za późno. Lekarz stwierdził zgon spowodowany przez jeden cios nożem.
- Denat miał ranę kłutą na klatce piersiowej. Na miejscu zastano zgłaszającą, która w rozmowie z policjantami przekazała, że przyszła do niej sąsiadka i powiedziała, że jej mąż nie żyje. Kobieta natychmiast zaalarmowała służby. Na miejscu zbrodni obecna była żona denata, która została zatrzymana do czasu wyjaśnienia sprawy – informuje podkomisarz Kamila Sowińska, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.
Stróże prawa zabezpieczyli zakrwawiony nóż i ustalili, że zabójczynią jest 42-letnia małżonka, która ugodziła mężczyznę podczas awantury domowej. Decyzją sądu, na wniosek prokuratora, została aresztowana na trzy miesiące. Grozi jej dożywocie.
Śledztwo w tej sprawie prowadzą policjanci VI komisariatu pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Łódź – Widzew. **WP**



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Nigdy nie miała zaległości w czynszu, od 9 miesięcy nie ma bieżącej wody. A ZLM i tak chce ją wyeksmitować!

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Wczoraj w Sądzie Rejonowym w Łodzi odbyła się pierwsza rozprawa w sprawie eksmisji Moniki Wawrzyniak, mieszkanki kamienicy przy ul. Prusa 24.

Kobieta ze studiującą córką mieszka tam od urodzenia. Nigdy nie miała i nie ma zaległości w czynszu, dba o mieszkanie, pracuje i nie korzysta ze wsparcia gminy. A na dodatek od 4 lutego nie ma w mieszkaniu bieżącej wody. Urzędnicy chcą ją eksmitować, bo... twierdzą, że kamienica nie nadaje się do remontu. Zarząd Lokali Miejskich wskazał lokatorce jeden lokal, a gdy odmówiła jego przyjęcia, postanowił ją eksmitować.

Prawnik Urzędu Miasta Łodzi nie zgodził się na mediację. Podkreślał, że urzędowi zależy na szybkim zakończeniu sprawy.

- Nie przykułam się do tego lokalu - mówiła o swoim mieszkaniu zeznająca przed sądem Monika Wawrzyniak. - Nie oczekuję, że dostanę willę z basenem. Ale wskazany przez zarząd lokal był ogrzewany prądem. Nie byłoby mnie stać aby go ogrzać. Poza tym w kamienicy przy ul. Prusa mamy z córką dwa pokoje. Wskazany lokal był pokojem z kuchnią. Postępowanie ZLM wobec mnie jest niesprawiedliwe - nigdy nie zalegałam z czynszem, wszystkie opłaty regulowałam na bieżąco.



FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Monika Wawrzyniak z córką oraz reprezentującym je adwokatem Markiem Obuchowiczem.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

PO PIERWSZE: MIESZKANIE

Adwokat Marek Obuchowicz, który reprezentuje lokatorki, zabierając głos podczas rozprawy prosił sąd aby wstrzymał eksmisję do czasu aż Zarząd Lokali Miejskich zapewni lokatorkom mieszkanie.

– Wyrok eksmisji nie jest przejawem złej woli, tylko zmierzania do zakończenia sprawy - zapewniał sąd Kamil Gorzeń, radca prawny reprezentujący ZLM. - Lokal dalej dla lokatorek będzie szukany. Nie ma teraz lokalu, który spełniałby wymagania lokatorki, ale będzie poszukiwany.

ZNIECZULICA I MUR NIE DO PRZEBICIA CZYLI...

Zapłakana lokatorka zabrała głos jako ostatnia. Z jej wypowiedzi wynikało, że w dobrą wolę ZLM nie wierzy.

- Przez 10 miesięcy odkąd w kamienicy nie ma wody nikt z kierownictwa ZLM- u nie chciał ze mną rozmawiać - mówiła na sali rozpraw. - Nic nie zdziałał również mediator sądowy, który kontaktował się z ZLM w mojej sprawie. Zarząd Lokali Miejskich to mur za który prosty człowiek nie może się przedostać. Byłam bezradna i dlatego musiałam prosić pana adwokata o pomoc. Kto tam siedzi? Panuje tam znieczulica.

Monika Wawrzyniak ma orzeczenie o niepełnosprawności. Jest w nim zawarte, że kobieta z uwagi na stan zdrowia musi mieć swój pokój. ZLM musi więc znaleźć dla lokatorek lokum dwupokojowe.

Sędzia Maciej Gasik ogłosi wyrok w tej sprawie 24 listopada.

eprasa.pl f95b04f1a4

ZARZEW

Nie chcą „autostrady dla cyklistów" tylko równych chodników

Mieszkańcom ulicy Tatrzańskiej na Zarzewie nie spodobał się pomysł zamiany chodników w ciągi pieszo-rowerowe. To kolejne już osiedle w Łodzi, które nie chce rozwoju infrastruktury dla rowerów. Strach budzą kurierzy i użytkownicy hulajnóg.

MATYLDA WITKOWSKA

Po obu stronach ulicy Tatrzańskiej trwa budowa ciągów pieszo-rowerowych. Docelowo infrastruktura dla cyklistów ma pojawić się między Parkiem Podolskim a ul. Przybyszewskiego i połączyć się w jedną całość z drogami do osiedli na Widzewie i Dąbrowie. Ten pomysł nie podoba się jednak mieszkańcom. Uważają, że chodnik wyłącznie dla pieszych był bezpieczniejszy.

- To była normalna, spokojna, spacerowa ulica, a teraz będzie tu przelotówka dla Glovo - denerwuje się Jakub Hubert, przewodniczący Rady Osiedla Zarzew, który zgłosił ten problem do Rady Miejskiej w Łodzi.

Jak tłumaczy, w okolicy są cztery przedszkola, żłobek, przystanki autobusowe, a dojście do nich będzie odbywać się już nie po wydzielonym chodniku, a po wspólnym ciągu pieszo-rowerowym.

„Mieszkańcy nie powinni usłyszeć, że rozwiązaniem problemu jest mocniejsze trzymanie dziecka za rękę" - napisał do radnych rady miejskiej w Łodzi. Jego zdaniem budowa mogła zaszkodzić rosnącym wzdłuż chodnika drzewom.

- Projekt został przygotowany zgodnie z przepisami ruchu drogowego i przepisami budowlanymi - uspokaja Wiktor Stańczyk, z Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi.

Jak dodaje zakres prac nie spowoduje uschnięcia drzew.

Ale to już kolejne miejsce w Łodzi, gdzie w ostatnich miesiącach pojawił się sprzeciw wobec infrastruktury rowerowej. Obawy radnego za zasadne uznaje ks. Piotr Turek, proboszcz parafii pw. św. Anny przy al. Śmigłego-Rydza. Przed 3 laty on też walczył z ciągiem pieszo-rowerowym, który miał powstać przed jego kościołem, obawiał się bowiem o bezpieczeństwo dzieci chodzących tu do żłobka i przedszkola. Droga rowerowa jednak powstała i - zdaniem proboszcza - nie jest bezpiecznie.

- Kurierzy i jeżdżący na hulajnogach pędzą tu 40- 50 km/godz., nie zważają na nic - denerwuje się ks. Turek. - Taki kurier potrącił jednego z ojców. Dobrze że zdążył on odsunąć dziecko.

Po apelach proboszcza kilka miesięcy temu przed kościołem ustawiono dodatkowe znaki ostrzegawcze, a na jezdni wymalowano grube, ostrzegawcze pasy.

Natomiast latem mieszkańcy zaprotestowali przeciwko drodze rowerowej przez osiedle Smulsko na Retkini. Nie chcieli, żeby przez ich spokojne osiedle dojeżdżali do fabryk robotnicy, obawiali się też zniszczenia ozdobnej roślinności w czasie budowy trasy.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Chodnik przed kościołem pw. św. Anny też jest „ciągiem pieszo rowerowym"...



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Po obu stronach ulicy Tatrzańskiej trwa budowa asfaltowych równych chodników – dla rowerów i pieszych.

Skąd tyle obaw wobec dróg rowerowych? Hubert Barański, prezes zajmującej się m.in. sprawami rowerzystów Fundacji Fenomen zwraca uwagę, że ludzie najczęściej nie obawiają się nie rowerów, ale szybkich hulajnóg i różnych „jeździdeł" na których pędzą kurierzy.

- Dyskusyjne jest, czy drogi pieszo-rowerowe powinny powstawać w centrum miasta. Świetnie sprawdzają się tam, gdzie ruch pieszy jest niewielki, w Łodzi na przykład wzdłuż Trasy Górna - mówi Barański.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PFR
0011613908

TEAM POLAND FORUM BIZNESU

„Budujemy ogólnopolski ruch na rzecz globalnej ekspansji polskiego biznesu"

Ponad 300 uczestników reprezentujących przeszło 200 przedsiębiorstw wzięło udział w pierwszym Team Poland Forum Biznesu w Łodzi. Wydarzenie zainaugurowało cykl spotkań poświęconych zagranicznej ekspansji polskich firm. Inicjatywa Team Poland łączy sześć polskich instytucji rozwoju, które wspólnie oferują przedsiębiorcom finansowanie, ubezpieczenia, doradztwo i pomoc w nawiązywaniu kontaktów na zagranicznych rynkach.

„Widzimy rosnące ambicje polskich firm, które coraz odważniej wychodzą na światowe rynki. Team Poland łączy te ambicje z kapitałem, doświadczeniem i możliwościami instytucji finansowych oraz administracji. Tak budujemy ogólnopolski ruch na rzecz globalnej ekspansji polskiego biznesu" – mówi Mikołaj Raczyński, prezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju. PFR zapowiada wsparcie globalnych ambicji polskich przedsiębiorstw nawet miliardem złotych kapitału.

Team Poland tworzą: PFR, BGK, PAIH, KUKE, PARP oraz ARP. Celem inicjatywy jest zapewnienie firmom dostępu do narzędzi wspierających ekspansję oraz działalność międzynarodową.

One-stop shop dla polskich firm

Oferta Team Poland obejmuje finansowanie inwestycji, ubezpieczenia i gwarancje, doradztwo oraz wsparcie w nawiązywaniu kontaktów biznesowych. Z rozwiązań mogą korzystać zarówno firmy rozpoczynające eksport, jak i przedsiębiorstwa planujące zagraniczne inwestycje czy przejęcia.

– Team Poland to nasze narzędzie ekspansji zagranicznej. To one-stop shop, w którym przedsiębiorcy mogą otrzymać wiedzę, finansowanie i narzędzia do ubezpieczenia ryzyk eksportowych – mówił Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki.

Inicjatywa ma nie tylko zwiększać obecność polskich firm na światowych rynkach, lecz także wzmacniać krajową gospodarkę. Ważne jest, by przedsiębiorstwa rozwijały działalność międzynarodową, zachowując w Polsce



centra decyzyjne i kluczowe kompetencje. Team Poland pomaga identyfikować firmy gotowe do ekspansji i kieruje je do instytucji oferujących odpowiednie wsparcie.

Team Poland rozszerza grono partnerów

Podczas forum Mikołaj Raczyński, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju, ogłosił dołączenie do inicjatywy trzech partnerów: PKO Banku Polskiego, PZU oraz Giełdy Papierów Wartościowych. Ich udział poszerzy możliwości wsparcia przedsiębiorców w finansowaniu inwestycji, zarządzaniu ryzykiem i pozyskiwaniu kapitału.

PKO Bank Polski obsługuje około 700 tys. przedsiębiorstw, a wartość finansowania udzielonego firmom przekracza 130 mld zł. Bank rozwija również działalność w Europie Środkowo-Wschodniej.

– Już dzisiaj obsługujemy prawie trzy tysiące polskich firm za granicą – podkreślił Szymon Midera, prezes PKO Banku Polskiego.

PZU pomoże ograniczać ryzyko zagranicznej działalności

Ekspansja na nowe rynki wiąże się z koniecznością uwzględnienia odmiennych regulacji, warunków gospodarczych i zagrożeń. W tym obszarze przedsiębiorców wspierać będzie PZU, uzupełniając ofertę Team Poland o kompetencje ubezpieczeniowe.

– Chcemy, żeby polskie firmy miały odwagę wychodzić za granicę, ale nie musiały robić tego same. Łącząc kompetencje polskich instytucji, możemy skuteczniej wspierać ich międzynarodowe ambicje – zaznaczył Bogdan Benczak, prezes PZU.

Giełda jako źródło kapitału na rozwój

Kolejnym partnerem Team Poland została Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie. Ma przybliżać przedsiębiorcom możliwości pozyskiwania kapitału z rynku publicznego, który może finansować rozwój działalności, ekspansję zagraniczną i przejęcia.

– W Team Poland chcemy pokazywać przedsiębiorcom, jak przygotować firmę do pozyskania inwestorów i wykorzystać możliwości warszawskiej Giełdy do zwiększania skali działalności – powiedział Tomasz Bardziłowski, prezes GPW.

Obecność na rynku kapitałowym może również wzmacniać rozpoznawalność i wiarygodność firmy w relacjach z zagranicznymi kontrahentami.

Od rozmów do konkretnych projektów

Łódzkie forum było okazją do spotkań przedsiębiorców z ekspertami i wymiany doświadczeń. W programie znalazły się debaty, warsztaty i konsultacje dotyczące m.in. wyboru zagranicznych rynków, finansowania inwestycji, zarządzania ryzykiem oraz przejmowania zagranicznych firm. Doświadczeniami dzielili się przedstawiciele przedsiębiorstw rozwijających działalność poza Polską, w tym Oshee i Sanok Rubber Company.

Pierwsza edycja zgromadziła ponad 300 uczestników, pokazując zainteresowanie przedsiębiorców możliwościami międzynarodowego rozwoju i współpracą z instytucjami wspierającymi ekspansję.

eprasa.pl f95b04f1a4

PROKURATURA

Klienci nabici w okna z „Petecki” w nazwie

Klienci w firmie Petecki płacili za okna, bramy i drzwi, a firma nie realizowała zamówień. Teraz prokuratura przyjrzy się temu, co działa się w czterech spółkach, które w nazwie mają „Petecki”.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Już w ubiegłym roku klienci wspomnianej firmy pisali i dzwonili do redakcji skarżąc się, że spółka nie wywiązuje się z umów. Po naszej publikacji o Łodzianinie, który zapłacił 80 tys. zł za okna do budowanego domu pod Łodzią oraz za bramę, ale nie otrzymał od spółki zamówionego towaru do prokuratury zaczęli zgłaszać się kolejni pokrzywdzeni.

– W sprawie zostało wszczęte śledztwo w związku ze składanymi przez osoby prywatne oraz podmioty gospodarcze zawiadomieniami o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez osoby działające w imieniu i na rachunek spółek: Petecki Sp. z o.o., Petecki Enterprises Sp. z o.o. oraz Petecki Investment Sp. z o.o. - mówi prokurator Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Łodzi.

PROKURATOR ZABEZPIECZYŁ DOKUMENTACJĘ

Postępowanie jest w toku. W wyniku przeszukania zakładów produkcyjnych oraz siedziby spółek zabezpieczono dokumentację, która jest obecnie poddawana analizie. Prokurator ustala listę osób i podmiotów pokrzywdzonych oraz łączną wartość szkody.

– Podawanie danych w tym zakresie byłoby przedwczesne, albowiem wymaga to szczegółowej analizy dokumentacji - mówi dalej prokurator Paweł Jasiak. - Prokuratura zachęca osoby pokrzywdzone do składania zawiadomień o możliwym popełnieniu przestępstwa. W przypadku stwierdzenia łączności zawiadamiający będą mogli dołączyć do powyższego śledztwa i korzystać z uprawnień przysługującym pokrzywdzonym.

O tym, że w firmie „Petecki” nie dzieje się dobrze można przeczytać na stronie Urzędu Miasta Gostynina. 3 października u burmistrza odbyło się spotkanie z przedstawicielami firmy. Zorganizowano je po tym, jak do urzędu zaczęli się zgłaszać pracownicy firmy (w mieście jest fabryka) zaniepokojeni sytuacją w zakładzie. Część z nich nie otrzymała wynagrodzenia, obawiali się o to, czy będą mieli pracę. Zwracali uwagę urzędnikom, że kontakt z nadzorcą sądowym spółki jest utrudniony.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Łodzianin zapłacił 80 tys. zł za drzwi i bramę. Do dziś ich nie otrzymał.

Powiększyła się rodzina leniwców

W łódzkim ogrodzie zoologicznym urodził się leniwiec. Maluch ma niespełna tydzień. To już piąte młode Lenki i Chaparro, pary mieszkającej w ogrodzie od siedmiu lat.

Młode przyszło na świat w Święto Niepodległości przypadające 11 Listopada. Maluch mocno trzyma się futra Lenki. Dopiero gdy skończy rok, będzie zajmować się nim i Chaparro. Przez ten czas potomek z pewnością pozostanie pod troskliwą opieką matki, Lenka z powodzeniem odchowała dwa samce i samicę. A płeć ostatniego urodzonego leniwca nie jest jeszcze znana. Gdy młode podrośnie, zostanie pobrana sierść do badania genetycznego, którego wynik wskaże, czy to samiec czy samica.

Leniwce trójpalczaste zwane też leniuchowcami należą do gatunków prowadzących nadrzewny tryb życia i większość czasu spędzają, zwisając głową w dół. W naturze występują w Ameryce Południowej i Środkowej, gdzie ich populacja jest zagrożona m.in. przez utratę siedlisk. Dlatego każde narodziny w ogrodach zoologicznych są tak istotne w ochronie gatunku.

Lenka przyjechała z ogrodu w Warszawie, Chapparo ze Stuttgartu. Po trzech latach wspólnego życia doczekali się pierwszego potomka, któremu Łodzianie wybrali w głosowaniu imię Sid (jak leniwiec, bohater filmu pt. „Epoka lodowcowa”). Po roku leniwce zostały rodzicami po raz drugi, młodego samca nazwano Piorunem. Trzecim potomkiem okazała się samica, nadano jej imię Delicja, czwartym był znowu samiec nazwany Drago. Wyprowadził się do pawilonu „Małpi gaj”, który wkrótce opuści. Jeszcze nie wiadomo, do którego ogrodu zoologicznego wyjedzie - w Bydgoszczy czy Lublanie. Jego rodzeństwo wyemigrowało do zoo w Niemczech i Danii.

MAGDALENA RUBASZEWSKA



FOT. ZOO ŁÓDŹ

Para z łódzkiego zoo doczekała się ciągu trzech lat wspólnego zamieszkiwania już piątki potomstwa. Są to: Sid, Piorun, Delicja i Dago - no i to piąte, jeszcze bezimienne, które dziś kończy tydzień.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

KFC na Piotrkowskiej już działa. A będzie jeszcze więcej fast foodów

W ubiegłym tygodniu przy ulicy Piotrkowskiej 109 w Łodzi otworzył się kolejny KFC. To ósmy już lokal To dziewiąty lokal tej sieci w Łodzi, znalazł miejsce w kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 109, blisko Pasażu Schillera. Kurczakowy fast food składa się z dwóch części -niewielkiej frontowej i większego, oszklonego patio od strony podwórka. To kolejny już lokal z daniami typu fast food, który otworzył się w tym roku w centrum Łodzi. Wiosną pojawił się w Łodzi pierwszy wyczekiwany Popeyes - w Galerii Łódzkiej, a już na początku października drugi punkt otworzył się w Manufakturze. W obu miejscach dania z kurczakami w stylu amerykańskiego Południa działają strefach foodcourt.

Pod koniec września tuż przy dworcu Łódź Fabryczna zaczęła działać nowa restauracja McDonald’s. To czternasty już lokal tej sieci w Łodzi mieszczący się na terenie kompleksu Flow, służy podróżnym i mieszkańcom .

TACO BELL W ŁODZI? KIEDY OTWARCIE PIERWSZEJ RESTAURACJI?

Tymczasem polscy fani fast foodów żyją otwarciem pierwszego od 33 lat lokalu Taco Bell. Sieć specjalizująca się daniach w stylu meksykańskim otworzy się w warszawskiej Galerii Młociny, kolejne dwie restauracje z tacos, burrito i nachosami pojawią się w Warszawie i Wrocławiu. Kolejna na liście może być Łódź - z naszych nieoficjalnych informacji wynika, że sieć jest zainteresowana otwarciem także w Łodzi. Zakładka Łodzi - obok Warszawy i Wrocławia - pojawiła się też już na stronie „Praca w Taco Bell”, chociaż ofert pracy jeszcze nie ma.

MATYLDA WITKOWSKA

eprasa.pl f95b04f1a4

HANDEL

Zamyka się znany antykwariat z ulicy Piotrkowskiej

Znany łódzki antykwariat „Book się rodzi", mieszczący się przy ul. Piotrkowskiej 108, kończy swoją działalność. Na witrynie pojawiła się informacja: „Lokal do wynajęcia".

DARIUSZ PAWŁOWSKI

Antykwariat „Book się rodzi" (oficjalna nazwa to Komiks Antykwariat), którego właścicielem jest Jarosław Józefacki, rozpoczynał działalność w 1991 roku przy ul. Piotrkowskiej 50 (najpierw jako księgarnia). Po kilku latach przeniósł się na Piotrkowską 37, by od roku 2019 funkcjonować pod adresem Piotrkowska 108 (tuż obok pasażu Schillera). Tu placówka zyskała dużą rozpoznawalność. Co nie zmienia faktu, że sprzedaż przeczytanych książek to nie jest dzisiaj najłatwiejszy biznes...

W „Book się rodzi" panował specyficzny klimat, których jednych intrygował, innych zniechęcał. Można tu było znaleźć najróżniejsze książki, ale również stare gazety i czasopisma, winylowe płyty, pocztówki, a nawet „kremówki", czyli stare, oryginalne tablice z nazwami ulic. Książki zalegały na regałach, stołach i podłodze - właściciel obliczał, że w antykwariacie znajdowało się około 40 tysięcy woluminów. W 2022 roku antykwariat zorganizował zrzutkę na portalu Zrzutka.pl pod hasłem „Na przetrwanie i rozwój antykwariatu Book się rodzi". Zaplanowana kwota 120 tys. zł nie została osiągnięta. Właściciel „Book się rodzi" podjął decyzję o ostatecznym zamknięciu antykwariatu - i należy to podkreślić: nie jest to przeprowadzka pod nowy adres, tylko likwidacja przedsięwzięcia. Ostateczna data zamknięcia sklepu nie jest jeszcze ustalona - cały czas trwają poszukiwania nowego najemcy lokalu przy ulicy Piotrkowskiej.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Ostateczna data zamknięcia sklepu nie jest jeszcze ustalona.

Eric Clapton wystąpi w łódzkiej Atlas Arenie. Sprzedaż biletów od piątku



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Organizator wydarzenia jest Live Nation Poland.

Wyśmienity brytyjski muzyk rockowy i bluesowy, gitarzysta, kompozytor, wokalista - Eric Clapton wystąpi z koncertem w łódzkiej Atlas Arenie. Wydarzenie odbędzie się 12 maja 2027 roku.

Eric Clapton to ikona bluesa i rocka, autor m.in. takich przebojów, jak „Layla" czy „Tears in Heaven". Słynny gitarzysta ogłosił właśnie koncert w Polsce: 12 maja 2027 roku wystąpi w Atlas Arenie w Łodzi. Wydarzenie odbędzie się zaledwie rok po jego wyprzedanym koncercie w Krakowie. Europejska trasa Erica Claptona w 2027 roku obejmie również koncerty w Wielkiej Brytanii oraz w Chorwacji, Bułgarii i na Węgrzech.

Artysta od ponad sześciu dekad pozostaje jedną z najważniejszych postaci światowej muzyki. Jego dorobek obejmuje zarówno legendarne nagrania bluesowe, jak i przeboje, które na stałe zapisały się w historii muzyki. Jego hity takie jak „Layla", „Wonderful Tonight" czy „Cocaine" pokochały całe pokolenia słuchaczy.

DARIUSZ PAWŁOWSKI

Magiczne Pierniki powróciły do Łodzi

Krzysztof Skiba, były piłkarz Widzewa Łódź Marcin Zając i wiele innych znanych osób ponownie połączyło siły, by pomagać potrzebującym. W Łodzi wystartowała siódma edycja akcji Magiczne Pierniki, dzięki której wsparcie otrzymują ciężko chore dzieci oraz porzucone zwierzęta. Przez sześć poprzednich edycji uczestnicy charytatywnych licytacji zebrali już około 350 tys. zł.

Siódma edycja akcji Magiczne Pierniki oficjalnie wystartowała w poniedziałek w siedzibie Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej przy ul. Tymienieckiego 22G. Jak co roku do wspólnego dekorowania świątecznych wypieków zaproszono znanych aktorów, muzyków, sportowców i dziennikarzy, którzy następnie przekazują swoje dzieła na charytatywne licytacje. Dochód zostanie przeznaczony na pomoc ciężko chorym dzieciom oraz porzuconym zwierzętom.

- Co roku przygotowuję własne pierniki. Były już choinki, serduszka i świąteczne domki. Nie jestem jednak mistrzem dekorowania, więc moje wypieki mają dość charakterystyczny styl. Można powiedzieć, że to połączenie twórczości Pabla Picassa i Jacksona Pollocka - żartował Krzysztof Skiba.- Ludzie od razu wiedzą, że to mój piernik. Licytują bardzo hojnie, a mnie najbardziej cieszy to, że każda złotówka trafia później do potrzebujących.

Akcja od lat pomaga nie tylko zbierać pieniądze, ale także realizować konkretne potrzeby podopiecznych Fundacji Dom w Łodzi. Dzięki środkom z poprzednich edycji udało się między innymi zorganizować wyjazd rehabilitacyjny nad Bałtyk. Środki pozyskiwane podczas licytacji przeznaczane są na codzienne funkcjonowanie placówki, rehabilitację oraz organizację wydarzeń i wyjazdów dla podopiecznych. Skorzystała z niego cała dziewiątka podopiecznych placówki prowadzonej przez fundację.

- Nasze dzieci zmagają się z ciężkimi chorobami i różnymi schorzeniami, dlatego nie możemy pozwolić sobie na przerwanie rehabilitacji. Planując wyjazdy, zawsze pamiętamy, że oprócz odpoczynku i atrakcji muszą mieć zapewnioną odpowiednią terapię. Dzięki Magicznym Piernikom możemy połączyć przyjemne z pożytecznym i dbać o zdrowie naszych podopiecznych także podczas wakacji - mówi Jolanta Bobińska, prezes Fundacji Dom w Łodzi.

W gronie ambasadorów tegorocznej edycji Magicznych Pierników znalazł się również były piłkarz Widzewa Łódź Marcin Zając. Sportowiec dekorował świąteczne wypieki w okularach przypominających choinki i, jak próbował odnaleźć w sobie artystyczną duszę.

- Bardzo się cieszę, że mogłem wziąć udział w tej akcji po raz pierwszy. Jeśli przy okazji można zrobić coś dobrego dla dzieci i zwierząt, to tym bardziej warto się zaangażować - mówi były piłkarz Widzewa Łódź.



FOT. JAKUB MLONKA

Uczestnicy siódmej edycji Magicznych Pierników podczas wspólnego dekorowania wypieków.

Dochód z tegorocznej akcji trafi do dwóch organizacji. Pierwszą z nich jest Fundacja Dom w Łodzi, która pomaga ciężko chorym i niepełnosprawnym dzieciom pozbawionym opieki rodziców. Drugim beneficjentem jest Fundacja Niechciane i Zapomniane – SOS dla Zwierząt, zajmująca się porzuconymi zwierzętami wymagającymi leczenia. W tegorocznej edycji uczestniczą m.in.: Anita Sokołowska, Paweł Małaszyński, Tatiana Okupnik, Marta Żmuda-Trzebiatowska, Agnieszka Więdłocha, Jacek Kawalec.

JAKUB MLONKA

eprasa.pl f95b04f1a4

WOJNA W UKRAINIE

Ukraińcy zaatakowali Most Krymski. Przeprawa zamknięta

W nocy z poniedziałku na wtorek wojska ukraińskie zaatakowały m.in. Moskwę oraz most prowadzący na okupowany przez Rosję Krym. Wojsko użyło pocisku manewrującego FP-5 „Flamingo".

KAZIMIERZ SIKORSKI, PAP

Jeden z łuków konstrukcji oraz odcinek jezdni między dwoma filarami całkowicie zniknęły.

Liczący 19 kilometrów długości most łączy rosyjski Kraj Krasnodarski z okupowanym Półwyspem Krymskim, przebiegając nad Cieśniną Kerczeńską. Powstał po zajęciu Krymu przez Rosję w 2014 roku. Część drogową otwarto w 2018 r., a ruch pasażerskich pociągów ruszył w 2019 roku.

Na nagraniu widać obraz z kamery umieszczonej na pokładzie ukraińskiego pocisku manewrującego „Flamingo" w trakcie lotu w stronę mostu. Denys Sztilierman, współwłaściciel i główny inżynier Fire Point - producenta pocisku - potwierdził jego użycie na X. Udostępniając nagranie, napisał: „Dedykujemy to pamięci naszych przyjaciół i kolegów, Andrija i Jurija, bez których nie byłoby to możliwe. Spoczywajcie w pokoju".

Siergiej Aksionow, mianowany przez Moskwę szef władz okupowanego Krymu, przekazał, że siły ukraińskie zaatakowały most, w związku z czym ruch przez przeprawę wstrzymano. Rosyjski resort transportu też potwierdził zawieszenie ruchu drogowego i kolejowego. Most Krymski stanowi kluczowy szlak zaopatrzeniowy i transportowy dla rosyjskich sił na okupowanych terytoriach Ukrainy. Ma także ogromne znaczenie symboliczne - inwestycja warta 4 miliardy dolarów była manifestem politycznym mającym utrwalić to, co Putin uważał za jedno ze swoich największych osiągnięć: aneksję Krymu.



FOT. AFP PHOTO / SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA UKRAINY

Most jest obecnie zamknięty dla ruchu samochodowego i kolejowego.

Papież Leon nie zdołał złapać różańca rzuconego z tłumu - przedmiot uderzył go w oko

Dobra passa papieża Leona w chwytaniu przedmiotów rzucanych przez tłumy dobiegła końca - gdy Ojciec Święty przybywał na mszę pożegnalną w Peru, jeden z rzuconych w jego stronę przedmiotów (prawdopodobnie różaniec) uderzył go w okolice oka.

Papież, kończąc 11-dniową podróż po Ameryce Południowej, dał się poznać jako osoba o zręcznych dłoniach; podczas jego wizyt wierni często rzucają w jego stronę różne przedmioty. Zdarzało się mu już łapać pluszowe maskotki czy flagi, a podczas audiencji na Placu św. Piotra w Rzymie zatrzymał się nawet, by przyjąć pizzę podarowaną mu przez grupę osób z Chicago.

Jednak w ostatnim dniu podróży, jadąc papamobile. nie zdołał schwytać przedmiotu rzuconego przez tłum zgromadzony w bazie lotniczej w Limie. Na zdjęciach i nagraniach widać, jak papież przeciera oko po tym, jak w jego stronę rzucono przedmiot - stało się to w momencie, gdy pozdrawiał wiernych w drodze na mszę.

Dziennikarka telewizji peruwiańskiej Fatima Massadolid zapytała papieża, jak odbiera ten gest i czy rozumie, że ludzie w Peru kochają Ojca Świętego i przez różne gesty bliskości pragną tę miłość wyrażać.

„Serdeczność Peruwiańczyków, także tej osoby, która z wielką wiarą chciała po prostu podarować mi różaniec, to coś, co pozostaje w sercu... Może także w oku..." - odpowiedział Leon XIV.

Papież Leon XIV zakończył w poniedziałek podróż apostolską do Ameryki Południowej i ze stolicy Peru - Limy, wrócił do Rzymu. 11-dniowa podróż do Urugwaju, Argentyny i Peru była najdłuższa z dotychczasowych podróży Leona XIV.

KAZIMIERZ SIKORSKI, PAP



FOT. X

Podczas przejazdu papamobile w Limie ktoś z tłumu rzucił w kierunku Leona XIV różańcem.

Pat wokół Trybunału Konstytucyjnego narasta

Kryzys wokół Trybunału Konstytucyjnego narasta. NBP wstrzymał finansowanie, a sędziowie TK rozpatrują wnioski o uchylenie immunitetów jego prezesa i wiceprezesa w sądzie.

Spór o obsadę Trybunału Konstytucyjnego trwa w najlepsze. Narodowy Bank Polski podjął decyzję o niefinansowaniu i nieprzekazywaniu środków dla TK, co marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty, określił jako działanie, które „ma znamiona" zamachu stanu. Kancelaria Prezydenta chce przedstawić swoją propozycję projektu w sprawie Trybunału Konstytucyjnego po rozmowach w Belwederze, a wczorajsze Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego musiało się przenieść do budynku warszawskiego Sądu Okręgowego, choć planowo zaczęło się o godzinie 9 w budynku Trybunału.

Wtorkowe Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego, zwołane przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską, zajmowało się wnioskami o uchylenie immunitetu prezesa TK Bogdana Święczkowskiego oraz Bartłomieja Sochańskiego.

Ten pierwszy pojawił się przed budynkiem Trybunału i zażądał wpuszczenia do środka siedziby, a także, by - jak mówił - „osoby uzurpujące sobie prawo do bycia w Trybunale Konstytucyjnym" opuściły budynek TK.

- Zaprzestańcie przestępczych spotkań, które mają na celu pozbawienie mnie wolności oraz wyrażenie zgody na uchylenie mojego immunitetu - powiedział Święczkowski.

Sprawa o uchylenie immunitetów została skierowana przez prokuratora generalnego Waldemara Żurka.

Przed wejściem na salę sądową mec. Lewandowski pytany przez dziennikarzy, co znajduje się we wnioskach w sprawie immunitetów, odparł, że nie wie, gdyż pełnomocnicy „nie mogli nawet złożyć pisma w budynku Trybunału Konstytucyjnego".

- Biuro podawcze jest zamknięte, nas nie wpuszczono zarówno od strony głównej, jak i przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów (...) - mówił mec. Lewandowski.

Podkreślił, że w ich ocenie cała ta sytuacja „to nie jest posiedzenie, tylko spotkanie".

Jak informowała rzeczniczka prasowa Prokuratury Generalnej prok. Anna Adamiak, wnioski o uchylenie immunitetu prezesowi TK odnoszą się między innymi do nieuprawnionego wykorzystania materiałów z kontroli operacyjnej i ujawnienia informacji niejawnych w ramach śledztwa dotyczącego systemu Pegasus. Chodzi o czas, gdy Święczkowski był prokuratorem krajowym, czyli lata 2016-2022.

Prokuratura wnioskuje również o zgodę na pociągnięcie Święczkowskiego do odpowiedzialności karnej ws. przekroczenia uprawnień, niedopełnienia obowiązków poprzez uniemożliwianie sędziom TK wykonywania funkcji i naruszania ich praw pracowniczych oraz delegowania prokuratorów wbrew przepisom w czasie, gdy Święczkowski pełnił funkcję prokuratora krajowego.

Wnioski te zostały skierowane do Trybunału Konstytucyjnego 30 października, po tym, jak przedstawiciele grupy wybranej w tej kadencji Sejmu na sędziów TK przekazali informację, że Anna Korwin-Piotrowska, jako najstarszy stażem sędzia, została kierującą Trybunałem Konstytucyjnym i wydała zarządzenie o przerwie w czynnościach prezesa Święczkowskiego i wiceprezesa Sochańskiego.

KATARZYNA KAPUSTA-GRUCHLIK, PAP



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

We wtorek rano Bogdan Święczkowski pojawił się przed siedzibą Trybunału, gdzie zażądał wpuszczenia do siedziby.

eprasa.pl f95b04f1a4

ROZTOCZE

Stawy Echo bez wody. Tam, gdzie była plaża, zostało błoto

Stawy Echo, jedna z największych atrakcji turystycznych Roztocza, niemal całkowicie straciły wodę. Zdaniem dyrektora Roztoczańskiego Parku Narodowego to efekt wieloletnich zmian klimatycznych, których skutki coraz wyraźniej widać w całym regionie.



FOT. KONRAD SUGIER

W wielu miejscach zamiast tafli wody rozciąga się błotniste lub piaszczyste dno.

ANNA PASZKOWSKA

Jeszcze niedawno tętniły życiem. Plaża nad Stawami Echo przyciągała tysiące turystów, a kąpielisko było jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc na Roztoczu. Dziś krajobraz wygląda zupełnie inaczej. W wielu miejscach zamiast tafli wody rozciąga się błotniste lub piaszczyste dno.

- Stawy Echo są symbolicznym przykładem zachodzących zmian klimatu. Na przestrzeni ostatnich 30 lat temperatura wzrosła o ponad 2,4 stopnia Celsjusza. Opadów jest podobna ilość jak dawniej, ale zmienił się ich rozkład. Brakuje śnieżnych zim i wód roztopowych, a poziom wód gruntowych obniżył się o około 2,5 metra - podkreśla dyrektor Roztoczańskiego Parku Narodowego dr Tadeusz Grabowski.

Park od miesięcy przygotowywał się na pogarszającą się sytuację. Pracownicy przenosili małże do innych zbiorników, a gdy poziom wody gwałtownie spadł, rozpoczęto także odławianie ryb i przewożenie ich do bezpieczniejszych stawów.

Nie oznacza to jednak, że życie z tego miejsca zniknęło. Wręcz przeciwnie. Wyschnięte dno stawów stało się nowym miejscem żerowania dla wielu gatunków.

- W przyrodzie nie ma pustki. Widzimy zwiększoną aktywność dzików, jeleni, saren, lisów czy borsuków. Szczególnie upodobały sobie to miejsce również koniki polskie, które żerują na roślinności wyrastającej na dawnym dnie stawów - wyjaśnia Grabowski.

Roztoczański Park Narodowy wykorzystał brak wody do przeprowadzenia szczegółowych badań. Dzięki pomiarom i dokumentacji wykonanej m.in. z użyciem technologii lidarowej wiadomo już, którędy woda ucieka ze zbiorników i jakie prace będą konieczne.

Przygotowany został projekt renowacji i renaturalizacji Stawów Echo. Zakłada on uszczelnienie grobli, remont urządzeń hydrotechnicznych, likwidację miejsc odpływu wody oraz częściowe pogłębienie dna. Wniosek o dofinansowanie, opiewający na kilka milionów złotych, jest obecnie procedowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Dyrektor parku nie ma wątpliwości, że problem Stawów Echo jest częścią znacznie większego zjawiska.

- To pierwszy sygnał ostrzegawczy. Coraz częściej obserwujemy wysychające źródła, niski poziom wód w rzekach czy problemy z wodą w studniach. Jeśli obecne tendencje się utrzymają, w przyszłości możemy mierzyć się nawet z niedoborami wody dla mieszkańców- podkreśla.

Pat w Zakopanem. Rozbiórka „poideł dla koni" pod znakiem zapytania

Jest wyrok sądu i jest nakaz rozbiórki, ale jest też prawny pat. Okazuje się, że pan Józef, który postawił „poidła", już nie jest ich właścicielem. Co więcej, nie był nim już wtedy, gdy o jego losach decydował sąd drugiej instancji w Nowym Sączu

Słynne „poidła" w Zakopanem zaczynają pretendować do miana jednego z bardziej zagmatwanych przykładów prawnych. Chodzi o pięć domów na Bachledzkim Wierchu. Inwestor postawił obiekty na własnej działce, ale na terenach zielonych niebudowlanych, objętych ochroną Parku Kulturowego Kotliny Zakopiańskiej. Zdaniem urzędników zapisy w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego i zasady parku kulturowego bezwzględnie zabraniają tego typu zabudowy. Inwestor nie uzyskał pozwolenia na budowę. Gdy przyszła kontrola na początku budowy, urzędnikom powiedział, że nie buduje domów, ale... poidła dla swoich koni.

W połowie sierpnia 2025 r. Sąd Rejonowy w Zakopanem wydał wyrok: „poidła" są nielegalne. Józef G.-M. został ukarany grzywną 5 tys. zł i sąd zobowiązał go do przywrócenia terenu do stanu poprzedniego, czyli do rozebrania pięciu budynków oraz zlikwidowania drogi dojazdowej. Sędzia podkreślił, że inwestor działał w sposób umyślny. Wcześniej toczyło się



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Sąd nakazał rozbiórkę, ale „poidła dla koni" zmieniły właściciela.

bowiem wobec niego postępowanie dotyczące innego obiektu w tym samym terenie. Wiedział więc, że na tym obszarze nie wolno mu budować.

Inwestor się odwołał. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu 24 kwietnia br. utrzymał w mocy wyrok sądu w Zakopanem. Wyrok jest prawomocny.

Gdy droga odwoławcza się zamknęła, padły pytania o egzekucję wyroku. Inwestor (z czego jest znany od wielu lat) sam dobrowolnie nie rozbierze domów. Ma bowiem już na koncie inną samowolę - pensjonat w sąsiedztwie „poideł", o rozbiórkę którego nadzór budowlany walczy od kilkunastu lat i jest na etapie przygotowania egzekucji zastępczej.

Teraz sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej. Okazuje się, że pan Józef, który postawił „poidła", już nie jest ich właścicielem. Co więcej, nie był nim już wtedy, gdy o jego losach decydował sąd drugiej instancji w Nowym Sączu. Dwa dni wcześniej cała nieruchomość przeszła na rzecz innego podmiotu - spółki zawiązanej przez bliskie mężczyźnie osoby.

- Sąd Okręgowy w Nowym Sączu, rozpoznając apelację, nie wiedział o tym. Sąd Rejonowy w Zakopanem odpis wyroku z klauzulą wykonalności wysłał do urzędu miasta w Zakopanem. I teraz jest wszystko w rękach urzędu miasta, czy i w jakim zakresie oni to będą egzekwować- mówi sędzia Bogdan Kijak, rzecznik Sądu Okręgowego w Nowym Sączu.

To, że do zmiany właściciela „poideł" doszło akurat teraz i na dodatek nowym właścicielem jest spółka złożona z najbliższych osób pana Józefa, może sugerować, iż była to chęć uniknięcia rozbiórki. Nie wiadomo, czy wyrok Sądu Rejonowego w Zakopanem z 2025 roku, a potrzymany przez Sąd Okręgowy w Nowym Sączu, w ogóle da się wyegzekwować. W dodatku nawet jeżeli rozbiórka okaże się prawnie możliwa, wiadomo, że nie będzie to tania akcja. Według ostrożnych szacunków koszt prac może wynieść ok. 1,7 mln zł - po 300 tys. zł za każdy dom i ok. 200 tys. zł za rozbiórkę drogi.

Kilka lat wcześniej ten sam inwestor został skazany za postawienie wiaty na drewno na Bachledzkim Wierchu. Wówczas sam poddał się karze i zadeklarował, że usunie obiekt w ciągu pół roku. Terminu nie dotrzymał, a prawomocnego wyroku nikt od niego nie wyegzekwował. Wiata ostatecznie zniknęła sama - przechowywane w niej drewno posłużyło do budowy... „poideł dla koni".

- Orzeczenie w sytuacji zmiany właściciela nieruchomości jest w tej sytuacji niewykonalne. Mamy do czynienia z luką w przepisach. Orzeczony środek karny nie nadaje się do zamiany na inny lub do egzekucji w trybie przewidzianym dla grzywien lub odszkodowań. Jednocześnie nie jest takim środkiem karnym, którego niewykonywanie jest odrębnym przestępstwem lub wykroczeniem - komentuje Michał Krok, radca prawny.

Niezależnie od wyroku sądu swoje postępowanie prowadzi Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Zakopanem. Zgodnie z przepisami musiał w pierwszej kolejności wszcząć procedurę legalizacyjną, choć ta od początku skazana jest na niepowodzenie. Urząd zobowiązał inwestora do przedłożenia dokumentów potwierdzających zgodność obiektów z planem zagospodarowania przestrzennego. Ponieważ plan nie dopuszcza w tym miejscu zabudowy, wiadomo już, że inwestor takich dokumentów nie uzyska.

Józef G.-M. złożył zażalenie na postanowienie PINB do organu wyższej instancji - Wojewódzkiego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego. W Krakowie trwa obecnie analiza tej sprawy.

Jan Kęsek, szef PINB w Zakopanem, zaznacza, że wyrok sądu z Nowego Sącza w sprawie „poideł" jest znany organowi, a jego kopia została już przesłana do WINB w Krakowie.

ŁUKASZ BOBEK

eprasa.pl f95b04f1a4

Wrocławski lekarz zbadał szczątki Polaków z Wołynia. To była rzeź siekierami i młotkami



ZDJĘCIA: TOMASZ TRZASKA/BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN

Ekshumacje w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej przeprowadzono w lipcu i sierpniu.

Kilkumiesięczne i kilkuletnie dzieci, kobiety i mężczyźni. Zginęli od uderzeń ciężkimi narzędziami, a ich ciała wrzucono do wspólnego grobu. Niedawno zakończyły się kolejne prace ekshumacyjne w Woli Ostrowieckiej i Ostrówkach na Wołyniu. Naukowcy zbadali szczątki 48 osób. Obrażenia na kościach potwierdzają brutalny sposób, w jaki mordowano mieszkańców polskich wsi w sierpniu 1943 roku. - Ofiary zabijano uderzeniami w głowę narzędziami gospodarskimi, mówi się m.in. o obuchach siekier - opowiada dr Łukasz Szleszkowski z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, uczestnik prac ekshumacyjnych.

MICHAŁ PERZANOWSKI

Tegoroczne prace na Wołyniu były kontynuacją wieloletnich poszukiwań szczątków Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w sierpniu 1943 roku. W największym z badanych grobów odnaleziono szczątki 48 ofiar. Było to w Woli Ostrowieckiej, dawnej polskiej miejscowości w powiecie lubomelskim.

- Około 80 procent z nich to dzieci: od kilkumiesięcznych do 12. roku życia. 17 szkieletów należało do kobiet, trzy do mężczyzn. Płci pozostałych nie ustaliliśmy jeszcze do końca, bo nie zawsze udaje się to zrobić na podstawie samej budowy kości - mówi dr Łukasz Szleszkowski.

To właśnie badanie szczątków i ustalanie okoliczności śmierci ofiar było jego zadaniem. Dr Szleszkowski jest specjalistą medycyny sądowej, nauczycielem akademickim Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu i biegłym sądowym. Od 18 lat współpracuje z IPN, badając szczątki Polaków, którzy zginęli w różnych tragicznych wydarzeniach XX wieku.

- Dzięki zainteresowaniom historycznym, rodzinnym historiom i wieloletniej współpracy z IPN mogę wykorzystać swój warsztat w badaniach ofiar wydarzeń sprzed ponad 80 lat. Ustalam najbardziej prawdopodobną przyczynę zgonu, rodzaj obrażeń, mechanizm ich powstania i próbuję odtworzyć okoliczności zdarzenia. To samo robię na co dzień, tylko tutaj w odniesieniu do zdarzeń historycznych - mówi.

TAK ZABIJANO OFIARY RZEZI WOŁYŃSKIEJ

Badania przeprowadzone w Woli Ostrowieckiej przyniosły kolejne dowody na brutalny sposób mordowania mieszkańców wsi. Na odnalezionych czaszkach stwierdzono obrażenia powstałe w wyniku uderzeń ciężkimi przedmiotami. Nie były to przypadkowe uszkodzenia kości, które mogły pojawić się podczas kilkudziesięciu lat spędzonych pod ziemią.

- Na czaszkach stwierdziłem obrażenia wskazujące na użycie tępych, tępokrawędzistych narzędzi o stosunkowo ograniczonej powierzchni. Jedna czaszka miała bardzo charakterystyczne obrażenie w kształcie trójkąta, powstałe od narzędzia, w którym musiały się schodzić trzy powierzchnie pod określonymi kątami. Dokładnie takie samo obrażenie znaleziono w 1992 roku w sąsiednim grobie. To ten sam sposób działania sprawców, to samo zdarzenie, ta sama zbrodnia - opowiada dr Szleszkowski.

Jak wyjaśnia, w około połowie przypadków obrażenia były bardzo dobrze widoczne. Znajdowały się przede wszystkim w tylnej części czaszek i na ich sklepieniach. To pozwalało na odtworzenie mechanizmu zabójstwa.

- Medycyna sądowa jest bardzo ostrożna w formułowaniu wniosków. Jeśli mamy wątpliwości, raczej je odrzucamy. Kiedy stwierdzam obrażenia około-śmiertne, mam pewność, że nie powstały one podczas wieloletniego zalegania w grobie ani podczas eksploracji jamy grobowej - dodaje dr Szleszkowski.

Wyniki badań potwierdzają relacje świadków dotyczące przebiegu zbrodni w gospodarstwie Aleksandra Strażyca.

- Moje badania, podobnie jak te z 1992 roku, tylko potwierdzają te relacje. Ofiary zabijano uderzeniami w głowę narzędziami gospodarskimi, mówi się m.in. o obuchach siekier. Ciała wrzucano potem do dołów - mówi nasz rozmówca.

„WOLA OSTROWIECKA ZOSTANIE W NAS WSZYSTKICH NA ZAWSZE"

Dla dr. Szleszkowskiego tegoroczna ekspedycja była szczególnym doświadczeniem. W tym roku spędził w Ukrainie około trzech miesięcy. Łącznie z pracami z poprzedniego roku były to cztery miesiące badań. Oprócz Wołynia uczestniczył również w ekshumacjach polskich żołnierzy poległych w 1939 roku we Lwowie.

Przyznaje, że praca medyka sądowego wymaga dystansu i ostrożności. Nie oznacza to jednak, że podczas badania ofiar tragicznych wydarzeń historycznych można całkowicie odciąć się od emocji.

- Medyk sądowy nie pracuje emocjami. Ale w sprawach naszej trudnej historii nie wyłączam ich celowo, bo nie chcę przechodzić obok tego bezrefleksyjnie. Mam własną historię rodzinną: katyńską i deportacji do Kazachstanu. Moi babcia, dziadek i pradziadek zginęli w wyniku represji. Emocje oczywiście nie mogą przeszkadzać w pracy, ale nam towarzyszą - kwituje w naszym studiu.

Szczególne znaczenie mają dla niego Wola Ostrowiecka i Ostrówki.

- Wola Ostrowiecka i Ostrówki to miejsca wyjątkowe, jeśli chodzi o badanie rzezi wołyńskiej. To zasługa historyka z IPN, doktora Leona Popka, który całe życie zawodowe poświęcił badaniu tej zbrodni. Jego rodzina pochodzi z tych wsi, jego mama uciekła i ocalała, część rodziny zginęła. Od lat 70. zbierał relacje i prowadził kwerendy. Dziś mamy ponad 70 relacji osób, które przeżyły - dodaje.

W pracach uczestniczyli polscy specjaliści z Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN oraz ukraińska firma „Wołyńskie Starożytności". Jak zaznacza nasz rozmówca, współpraca przebiegała bez przeszkód, mimo że badania odbywały się w kraju objętym wojną.

- Od 18 lat ściśle współpracuję z IPN i badałem szczątki Polaków, ofiar różnych tragicznych wydarzeń XX wieku. Myślę jednak, że Wola Ostrowiecka zostanie w nas wszystkich na zawsze. Chodzi o charakter zbrodni, sposób jej dokonania i przede wszystkim ofiary: dzieci, kobiety, niewinnych ludzi - mówi dr Szleszkowski.

SZCZĄTKI OFIAR TRZEBA DOKŁADNIE ZBADAĆ

Ekshumacja to wieloetapowy i czasochłonny proces. Zgodnie z ukraińskim prawem najpierw uzyskuje się zgodę na poszukiwania. Dopiero po potwierdzeniu obecności ludzkich



ZDJĘCIA: TOMASZ TRZASKA/BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN

Tak wygląda czaszka rozbita młotem do ubijania bydła.

eprasa.pl f95b04f1a4



ZDJĘCIA: TOMASZ TRZASKA/BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN

Około 80 procent z nich to dzieci: od kilkumiesięcznych. do 12. roku życia. 17 szkieletów należało do kobiet, trzy do mężczyzn.



Dr Szleszkowski jest specjalistą medycyny sądowej, nauczycielem akademickim Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu i biegłym sądowym.

szczątków można wystąpić o zgodę na ich wydobycie.

Następnie archeolodzy odsłaniają szczątki, dokumentują ich położenie, wydobywają je pojedynczo i oczyszczają. W przypadku największego grobu w Woli Ostrowieckiej samo wydobywanie szczątków zajęło doświadczonym archeologom dwa tygodnie.

Później materiał trafia do specjalistów. Antropolog określa m.in. wiek i płeć ofiar, a medyk sądowy analizuje obrażenia. Na końcu pobierane są próbki do badań genetycznych.

- Żeby zidentyfikować ofiarę badaniami genetycznymi, potrzeba dwóch rodzajów danych. Pierwsze to profil DNA ze szczątków, czyli dane post mortem. To jednak dopiero połowa sukcesu. Potrzebujemy też danych ante mortem, czyli profilu członka rodziny, która szuka zaginionego krewnego - podkreśla Szleszkowski.

Nie zawsze jednak będzie możliwe ustalenie tożsamości wszystkich zamordowanych. Problemem jest zarówno stan zachowania szczątków, jak i brak materiału porównawczego od krewnych. W przypadku rzezi wołyńskiej zdarzało się bowiem, że ginęły całe rodziny.

- Ryzyko, że części ofiar nie odnajdziemy, jest duże. W grobie ekshumowanym w 1992 roku pochowano ponad dwieście osób. Były też badania w latach dwutysięcznych, w innych miejscach odnaleziono około trzystu osób. To już kilkaset ofiar, ale wciąż sporo osób brakuje. Trzeba założyć, że części się nie znajdzie, bo mogą to być pojedyncze groby, a takich jest na pewno mnóstwo - mówi.

IPN APELUJE DO RODZIN

Tegoroczne badania są kolejnym etapem prac prowadzonych w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej. Wcześniejsze ekshumacje odbywały się tam w 1992, 2011 i 2015 roku. W ich trakcie odnaleziono i godnie pochowano szczątki 674 zamordowanych Polaków.

Mimo wieloletnich poszukiwań wciąż nie odnaleziono wszystkich ofiar. Według szacunków badaczy ponad 300 osób nadal może spoczywać w nieodkrytych mogiłach. Niektóre z nich mogą znajdować się w pojedynczych grobach, których lokalizacja nie została dotąd ustalona.

Dr Szleszkowski ma ważny apel do mieszkańców Wrocławia i całego Dolnego Śląska, których rodziny mają związki z Wołyniem lub dawną Galicją Wschodnią, o kontakt z Instytutem Pamięci Narodowej.

- Apeluję do mieszkańców Wrocławia i Dolnego Śląska o zgłaszanie się do wrocławskiego oddziału IPN albo do Biura Poszukiwań i Identyfikacji w Warszawie. Teraz można to zrobić mejlowo, a IPN pokieruje zainteresowanych, żeby oddali materiał do badań. Wiele dolnośląskich rodzin ma w swojej historii kartę wołyńską lub wschodniogalicyjską. Rozmawiając z ludźmi, często słyszę, że dziadek albo pradziadek uciekał przed pogromami na zachód. To temat bardzo bliski nam, Dolnoślązakom - zaznacza dr Szleszkowski.

Jak podkreśla, nawet jeśli nie uda się ustalić nazwisk wszystkich ofiar, najważniejszym celem pozostaje zapewnienie im godnego pochówku.

W WOLI OSTROWIECKIEJ UKRAIŃCY ZAMORDOWALI PONAD 600 OSÓB

Wola Ostrowiecka była jedną z polskich wsi, które w sierpniu 1943 roku padły ofiarą zorganizowanego ataku ukraińskich nacjonalistów. Na terenie gospodarstwa Aleksandra Strażyca zamordowano łącznie 635 osób, w tym 628 Polaków i siedmiu Żydów.

Mieszkańców zwabiono na spotkanie przy szkole pod pretekstem rozmów o wspólnej walce z Niemcami. Napastnicy obiecywali mężczyznom, że po badaniach lekarskich część z nich trafi do oddziału partyzanckiego. Było to jednak kłamstwo.

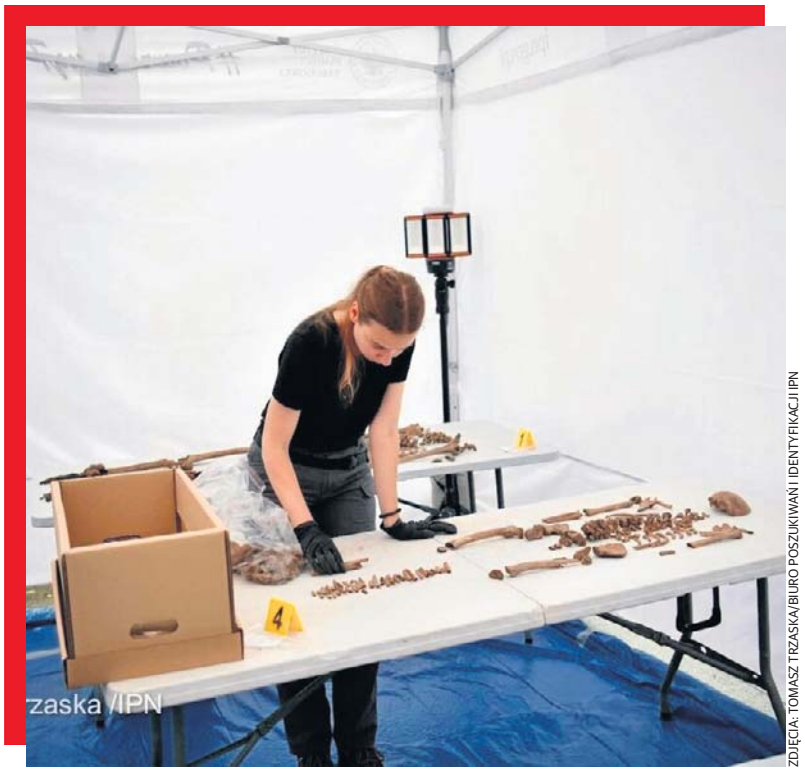
Mężczyzn wyprowadzano niewielkimi grupami do stodoły. Tam zabijano ich przy użyciu siekier, młotków, pałek i maczug. Następnie ich ciała wrzucano do wcześniej przygotowanych dołów.

Po zamordowaniu mężczyzn sprawcy zaczęli zabijać kobiety i dzieci. Podpalili szkołę, w której przebywało około 150-200 osób. Do budynku wrzucali granaty, a do próbujących wydostać się przez okna strzelali. Podpalili również stodołę, w której zamknięto około 30 kobiet i dzieci.

Ciała ofiar trafiały do zbiorowych mogił. Podczas tegorocznych prac potwierdzono, że nie były one układane w trumnach ani w uporządkowany sposób.

Prace poszukiwawcze na Wołyniu mają być kontynuowane w przyszłym roku. IPN uzyskał już odpowiednie zgody. Jednym z zaplanowanych miejsc jest Huta Pieniacka, gdzie w tym roku odnaleziono masowy grób. Zakończono tam etap poszukiwań i uzyskano zgodę na ekshumację.





ZDJĘCIA: TOMASZ TRZASKA/BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN

eprasa.pl f95b04f1a4



FOT. KINGA FURTAK

Ei Dieta planetarna

Na obiad ciecierzyca, na deser petycja do ministra

Jedni narzekają, że dzieci wracają ze szkoły głodne, inni chwalą zdrowsze i bardziej urozmaicone posiłki. Nowe jadłospisy wywołują emocje, a spór o ciecierzycę, soczewicę i ograniczenie mięsa trafił aż do Ministerstwa Zdrowia.

J. SURAŻYŃSKA, E. OKONIEWSKA

Skargi na nowe jadłospisy, obawy o marnowanie jedzenia i petycje do ministra zdrowia. Dieta planetarna wywołała spór, który nie cichnie od początku roku szkolnego. Jedni rodzice alarmują, że dzieci nie chcą jeść nowych potraw, inni przekonują, że zmiany były potrzebne.

Szkolny obiad ma być zdrowy. Ale co z tego, jeśli dziecko nie chce go zjeść? To pytanie powraca w coraz bardziej gorącej dyskusji o diecie planetarnej. Jedni rodzice skarżą się na nowe jadłospisy, obawiają się wyrzucania jedzenia i domagają się większego wpływu na to, co trafia na talerze ich dzieci. Inni uważają, że zamiast protestować przeciwko ciecierzycy czy soczewicy, warto dać najmłodszym szansę na poznawanie nowych smaków.

Spór wyszedł już poza szkolne stołówki. Do Ministerstwa Zdrowia wpłynęły petycje z żądaniem wycofania przepisów obowiązujących od 1 września. Ich autorzy zarzucają resortowi zbyt daleko idącą ingerencję w sposób żywienia dzieci. Tymczasem ministerstwo przekonuje, że nowe wymagania mają poprawić jakość szkolnych posiłków, a nie narzucać jeden model odżywiania.

RODZICE PROTESTUJĄ. „NIE POZWOLIMY NA EKSPERYMENTOWANIE"

Od 25 września 2026 roku do Ministerstwa Zdrowia zaczęły wpływać jednobrzmiące petycje dotyczące wycofania diety planetarnej ze szkół i przedszkoli. Resort zakwalifikował je jako petycję wielokrotną i zdecydował o ich łącznym rozpatrzeniu. Termin przyjmowania kolejnych pism w tej procedurze upłynął 31 października.

Autorzy protestu podkreślają, że nie są przeciwnikami zdrowego żywienia. Popierają ograniczenie cukru, soli i wysoko przetworzonych produktów. Nie zgadzają się jednak z obowiązkowym zwiększaniem udziału potraw roślinnych oraz ograniczaniem częstotliwości podawania niektórych produktów zwierzęcych.

- Jako rodzice powinniśmy mieć większy wpływ na wybór szkolnych jadłospisów - mówi Katarzyna z Kościerzyny. - Wygląda to tak, jakbyśmy mieli tylko płacić, a wszystko inne jest poza naszymi decyzjami. Chciałam, żeby moje dziecko jadło obiady w szkole. Tymczasem często przychodzi głodne, bo nie jest w stanie zjeść tego, co proponuje stołówka. Co więcej, jak pytam, co było na obiad, nie jest w stanie określić, co to za potrawa.

Jeszcze ostrzejsze stanowisko przedstawili autorzy innej petycji skierowanej między innymi do Ministerstwa Zdrowia.

„Jako rodzice stanowczo sprzeciwiamy się formie i ideologii, z jaką do szkolnych stołówek wprowadza się tzw. dietę planetarną" - napisali.

W dokumencie przekonują, że część dzieci odrzuca nowe potrawy, a następnie kupuje jedzenie w sklepach poza szkołą. Domagają się przywrócenia posiłków akceptowanych przez uczniów oraz przeprowadzania ankiet, w których dzieci mogłyby oceniać smak serwowanych dań.

OBIAD DO KOSZA? TEGO OBAWIAJĄ SIĘ PRZECIWNICY REFORMY

Najwięcej kontrowersji budzi obowiązek podawania potraw na bazie nasion roślin strączkowych. Fasola, soczewica i ciecierzyca mogą być wartościowymi składnikami diety, ale dla dzieci przyzwyczajonych do innych smaków nie zawsze są atrakcyjne. Rodzice przekonują, że uczniowie zostawiają część posiłków na talerzach. W efekcie przygotowane jedzenie może być wyrzucane, a dzieci wracają do domów głodne. Problem ma również wymiar finansowy: rodzice opłacają szkolne obiady, dlatego chcą mieć pewność, że ich dzieci rzeczywiście z nich korzystają.

Nowe dania nie wszędzie jednak spotykają się z niechęcią. W Publicznej Szkole Podstawowej nr 3 w Starogardzie Gdańskim jedna z uczennic zachwycała się przygotowanym jedzeniem.

- Ale dobry ten szpinak! - mówiła dziewczynka, sięgając po kolejną porcję.

Nie oznacza to jednak, że wszystkie dzieci podchodzą do nowych smaków z podobnym entuzjazmem. Jedne chętnie próbują nieznanych potraw, inne wolą tradycyjne dania i nie chcą z nich rezygnować. Właśnie indywidualne preferencje smakowe są jednym z największych wyzwań dla szkolnych kuchni. Potrawa, którą jeden uczeń zje z apetytem, dla drugiego może okazać się nie do zaakceptowania.

NIE WSZYSCY RODZICE PROTESTUJĄ

Zmian broni część rodziców, którzy uważają, że szkolna stołówka powinna nie tylko zapewniać ciepłe posiłki, lecz również kształtować zdrowe nawyki żywieniowe.

- Jeśli zamiast mięsa pojawia się więcej warzyw czy strączków, to nie mam z tym problemu. Najważniejsze, żeby dziecko chciało zjeść obiad - podkreślała jedna z matek.

Zwracała jednak uwagę, że rozsądniejsze od gwałtownej rewolucji jest stopniowe modyfikowanie potraw, które dzieci już znają. To właśnie w sposobie przygotowywania nowych dań może tkwić część rozwiązania. Inaczej dziecko zareaguje na zupełnie nieznaną sobie potrawę, a inaczej na ulubione leczo czy spaghetti, w których zmieniono tylko jeden składnik.

W Szkole Podstawowej nr 7 w Chojnicach nie odnotowano spadku liczby wydawanych obiadów w porównaniu do poprzednich miesięcy czy ubiegłego roku szkolnego. Uczniowie z zainteresowaniem próbują nowych potraw, choć nie wszystkie elementy obiadu każdemu odpowiadają.

- Dzieci z zaciekawieniem próbują nowych potraw - informuje Daria Neubauer z SP nr 7 w Chojnicach.

Szkoła przyznaje jednocześnie, że część uczniów nie lubi warzyw lub określonych sosów. Zdarzają się również sytuacje, kiedy dziecko zjada tylko część porcji. Zdaniem placówki podobnie było jednak przed zmianą przepisów.

- Finalnie uczniowie zjadają obiady, część nawet prosi o dokładki - dodaje.

W Chojnicach nie zauważono też wzrostu wyrzucanych posiłków.

Podobnie sytuacja wygląda w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 3 w Kościerzynie.

- Nasza kuchnia dobrze gotuje - podkreśla Jarosław Breza, dyrektor. - Jedzenie smakuje uczniom. Nie odnotowaliśmy większej liczby skarg rodziców ani też jakiegoś wzrostu wyrzucanych posiłków.

MNIEJ MIĘSA I OBOWIĄZKOWE STRĄCZKI. CO NAPRAWDĘ SIĘ ZMIENIŁO?

Nowe wymagania wynikają z rozporządzenia ministra zdrowia z 16 lutego 2026 roku, które weszło w życie 1 września. W tygodniowym jadłospisie przewidziano dwa obiady z porcją świeżego mięsa, co najmniej jeden z rybą oraz minimum jedną potrawę na bazie nasion roślin strączkowych bez dodatku produktów odzwierzęcych.

Przynajmniej dwa razy w tygodniu zupy powinny być przygotowywane na wywarach warzywnych. Ograniczono także liczbę potraw smażonych oraz dodatek cukru do napojów przygotowywanych na miejscu.

Wbrew niektórym opiniom przepisy nie zakazują podawania mięsa czy nabiału. Nie wymagają również, aby cały dwudaniowy obiad był wegański. Ministerstwo wyjaśnia, że obowiązek podania potrawy roślinnej można spełnić, serwując odpowiednio przygotowaną zupę, a drugie danie oprzeć na smakach dobrze znanych uczniom.

Celem zmian jest poprawa jakości żywienia. Ministerstwo Zdrowia podaje, że nawet 80 procent dzieci w Polsce nie spożywa rekomendowanej ilości warzyw i owoców.

Zwolennicy nowych zasad przekonują, że szkoły powinny pomagać zmieniać te przyzwyczajenia. Przeciwnicy pytają jednak, czy administracyjne nakazy są właściwą drogą.

MINISTERSTWO ANALIZUJE SYTUACJĘ

W odpowiedzi na petycję dotyczącą szkolnych jadłospisów Ministerstwo Zdrowia odniosło się do zarzutów związanych z nowymi zasadami żywienia. Resort przekonuje, że rozporządzenie powstało na podstawie norm żywienia, badań naukowych i zaleceń ekspertów, a jego celem nie jest promowanie określonej ideologii. Przyznaje jednak, że konieczne jest obserwowanie praktycznych skutków zmian.

Co istotne, Ministerstwo Zdrowia prowadzi z Ministerstwem Edukacji Narodowej analizy dotyczące możliwości przeprowadzenia ankiety wśród uczniów, rodziców, intendentów i personelu stołówek. Pozwoliłaby ona ocenić, jak nowe wymagania sprawdzają się w codziennej praktyce.

eprasa.pl f95b04f1a4



Kanion rzeki Colca został „odkryty” w 1981 roku przez grupę polskich kajakarzy. Dziś stanowi on drugą największą atrakcję turystyczną w Peru - po Machu Picchu, starożytnym mieście Inków.

FOT. ARCHIWUM JACKA PAŁKIEWICZA

Ei Podróże

Ślad głębszy niż kanion. Historia polskiego odkrycia Colki

W 1981 r. kilku młodych Polaków zmierzyło się z rzeką Colca, przecinającą jeden z najgłębszych wąwozów świata. Dzięki nim poznaliśmy niezwykły kanion w południowym Peru.

JACEK PAŁKIEWICZ

Są miejsca, których nie da się zapomnieć. Nie dlatego, że zachwycają niezwykłym pięknem, lecz dlatego, że pozostawiają w człowieku ślad głębszy od własnych przepaści. Do takich miejsc należy peruwiański kanion Colca.

Kiedy po raz pierwszy stanąłem na jego krawędzi, długo nie mogłem oderwać wzroku od ogromu skalnej rozpadliny. Z wysokości kilku tysięcy metrów rzeka wyglądała jak srebrna nić zagubiona gdzieś na dnie ziemi, a krążące nad przepaścią kondory wydawały się większe od ludzkich marzeń. W takich chwilach człowiek uświadamia sobie, że natura nie potrzebuje monumentalnych budowli ani architektów. Od milionów lat tworzy dzieła, wobec których milkną nawet najbardziej doświadczeni podróżnicy.

Dzisiaj Colca jest jednym z obowiązkowych punktów każdej podróży po Peru. Nowoczesne drogi, punkty widokowe, hotele i restauracje sprawiają, że każdego roku przyjeżdżają tu dziesiątki tysięcy turystów z całego świata. Zachwycają się lotem kondorów, fotografują prekolumbijskie tarasy uprawne i wracają do domu przekonani, że odkryli jedno z najpiękniejszych miejsc Ameryki Południowej. Niewielu z nich wie jednak, że jeszcze czterdzieści pięć lat temu kanion pozostawał niemal nieznany, a jego dno uchodziło za przestrzeń nieprzystępną, tajemniczą i budzącą respekt nawet wśród mieszkańców Andów.

Rok 1981 zapisał się w historii eksploracji Peru wydarzeniem, które z perspektywy czasu trudno przecenić. Kilku młodych Polaków postanowiło zmierzyć się z rzeką Colca, przecinającą jeden z najgłębszych kanionów świata. Były to czasy, kiedy nie istniały satelitarne mapy dostępne w telefonach, drony pokazujące każdy zakręt rzeki ani ratownictwo gotowe w ciągu godziny dotrzeć śmigłowcem w najtrudniej dostępne miejsce. Wyprawy planowano na podstawie skąpych informacji, starych map i własnej intuicji. Każdy kilometr mógł przynieść niespodziankę, a każdy próg skalny okazać się pułapką bez odwrotu.

Nie była to pogoń za rekordem ani próba zdobycia rozgłosu. Była to eksploracja w najczystszym znaczeniu tego słowa - chęć poznania świata tam, gdzie wcześniej nikt nie dotarł. Pamiętam tamtą atmosferę doskonale, bo należeliśmy do pokolenia, które rozumiało, że prawdziwa przygoda zaczyna się tam, gdzie kończą się pewność i wygoda. Nasze wyprawy nie rodziły się przy komputerach ani w gabinetach specjalistów od marketingu. Powstawały z marzeń, odwagi i gotowości zaakceptowania ryzyka. Była to epoka, kiedy eksplorator wracał z podróży bogatszy przede wszystkim o doświadczenie, a nie o liczbę obserwujących w mediach społecznościowych.

Spływ Colką okazał się sukcesem, który odbił się szerokim echem w środowisku ludzi gór i rzek. Świat dowiedział się o niezwykłym kanionie ukrytym w południowym Peru, a z czasem zaczęli przybywać tam kolejni podróżnicy, kajakarze, alpiniści i turyści. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że tamta wyprawa otworzyła Colkę dla światowej turystyki przygodowej. Dzisiaj trudno to sobie wyobrazić, ale zanim pojawiły się foldery reklamowe i kolorowe przewodniki, pierwszą wizytówką tego miejsca była odwaga kilku Polaków płynących przez rwący nurt między pionowymi ścianami kanionu.

Jednym z nich był Jerzy Majcherczyk. W historii podobnych ekspedycji często zdarza się, że wielka przygoda staje się pięknym wspomnieniem młodości. Ludzie wracają do codzienności, zmieniają zawody, zakładają rodziny, a fotografie z wypraw pokrywają się kurzem. W przypadku Jerzego stało się dokładnie odwrotnie - dla niego Colca nie była zakończeniem pewnego etapu życia, była jego początkiem.

Od tamtej wyprawy minęło już czterdzieści pięć lat, a on nadal wraca do Peru z tym samym entuzjazmem. Nie jako zdobywca szukający kolejnych sukcesów, lecz jako człowiek związany z miejscem i ludźmi, których przed laty spotkał na swojej drodze. Wielokrotnie obserwowałem podobne historie podczas własnych ekspedycji i wiem, że najtrwalsze więzi rodzą się nie podczas oficjalnych uroczystości, lecz przy wspólnym pokonywaniu trudności.

Jerzy zrozumiał to doskonale, dlatego jego działalność nie zakończyła się wraz z dopłynięciem do mety historycznego spływu. Zaczął wracać do Colki regularnie, poznając coraz lepiej mieszkańców doliny, ich codzienne troski, marzenia i potrzeby. Z czasem stał się nie tylko przewodnikiem po tym niezwykłym zakątku Peru, lecz także jego ambasadorem. Dzięki jego książkom tysiące ludzi po raz pierwszy usłyszały o kanionie Colca, o andyjskich wioskach i kulturze regionu Arequipa. Pisał z pasją człowieka, który nie opisuje egzotycznej ciekawostki, lecz miejsce, z którym związał znaczną część swojego życia.

Najpiękniejszym symbolem tej więzi jest szkoła imienia św. Jana Pawła II, której powstanie zawdzięczają właśnie jego determinacji mieszkańcy regionu. Ktoś mógłby powiedzieć, że to tylko budynek. Nic bardziej mylnego. W krajach rozwijających się szkoła jest inwestycją w przyszłość całej społeczności. To miejsce, w którym dzieci uczą się nie tylko pisać i liczyć, ale także wierzyć, że ich życie może wyglądać inaczej niż życie ich rodziców. Widziałem podobne szkoły w Amazonii, na Nowej Gwinei czy w afrykańskim buszu. Zawsze uderzało mnie jedno - tam gdzie pojawia się edukacja, rodzi się nadzieja. Budynek z cegły czy kamienia można wznieść w kilka miesięcy, ale jego znaczenie mierzy się dopiero po wielu latach, kiedy kolejne pokolenia opuszczają szkolne mury bogatsze o wiedzę i poczucie własnej wartości.

To zresztą cecha charakterystyczna ludzi naprawdę wielkiego formatu. Jadąc przez świat, nie ograniczają się do robienia zdjęć. Zostawiają po sobie trwały ślad. Przypomina mi się Ernest Malinowski, którego kolej transandyjska do dziś budzi podziw inżynierów. Myślę o Ignacym Domeyce, którego nazwisko znają wszyscy chilijscy uczniowie. Widzę Benedykta Dybowskiego poświęcającego życie mieszkańcom Kamczatki. Żaden z nich nie wyjeżdżał z Polski po to, by szukać własnej chwały. Wszyscy chcieli przede wszystkim coś zbudować, czegoś nauczyć, komuś pomóc. Jerzy Majcherczyk wpisuje się w tę samą tradycję. Może nie budował kolei przez Andy ani uniwersytetów, ale zbudował coś równie cennego - zaufanie i przyjaźń ludzi, którzy po czterdziestu pięciu latach nadal witają go jak członka własnej rodziny.

Peruwiańczycy potrafili to dostrzec. Państwo odznaczyło go za zasługi dla kraju, a wyróżnienie nadane przez prezydenta Peru nie było kurtuazyjnym gestem wobec zagranicznego podróżnika. Było wyrazem autentycznej wdzięczności za dziesięciolecia pracy wykonywanej z dala od kamer i oficjalnych uroczystości.

Kiedy dziś słyszę dyskusje o promocji Polski za granicą, często odnoszę wrażenie, że zbyt wiele uwagi poświęcamy kampaniom reklamowym, a zbyt mało ludziom, którzy od dziesięcioleci wykonują tę pracę bez rozgłosu. Dobry wizerunek kraju nie rodzi się podczas jednego kongresu ani konferencji prasowej. Powstaje z tysięcy drobnych gestów życzliwości, z uczciwości, profesjonalizmu i pamięci o drugim człowieku. Powstaje dzięki takim osobom, jak Jerzy Majcherczyk, które nie pytają, co mogą otrzymać od państwa, lecz zastanawiają się, co same mogą dać innym.

Dlatego z pewnym zdziwieniem obserwuję, że ludzie tego formatu nie zawsze znajdują należne miejsce w zbiorowej pamięci własnego kraju. Od lat funkcjonuje u nas niepisana kategoria ludzi określanych pół żartem, pół serio jako „nie nasi”. Nie należą do żadnego wpływowego środowiska, nie zabiegają o obecność w telewizji, nie uczestniczą w salonowych sporach. Po prostu pracują. Cicho i konsekwentnie. Paradoks polega na tym, że często szybciej dostrzegają ich obcy niż rodacy.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych ustanowiło przed laty odznaczenie Bene Merito dla osób szczególnie zasłużonych w budowaniu dobrego imienia Polski poza granicami kraju. Trudno o piękniejszą ideę. Zawsze uważałem, że największymi ambasadorami ojczyzny nie są ci, którzy najgłośniej o niej mówią, lecz ci, dzięki którym obcokrajowcy zaczynają Polskę po prostu lubić i szanować. Mam wrażenie, że życiorys Jerzego Majcherczyka doskonale wpisuje się w sens tego odznaczenia. Nie dlatego, że przepłynął jeden z najtrudniejszych kanionów świata, lecz dlatego, że przez czterdzieści pięć lat potrafił zamieniać przygodę w odpowiedzialność, a fascynację Peru w trwałą przyjaźń między dwoma narodami.

Kiedy dziś staję nad krawędzią Colki, nie myślę wyłącznie o jej imponującej głębokości ani o kondorach majestatycznie szybujących nad przepaścią. Myślę przede wszystkim o ludziach. O młodych Polakach, którzy w 1981 roku mieli odwagę wpłynąć tam, gdzie inni widzieli jedynie niebezpieczeństwo. I o jednym z nich, który po zakończeniu wyprawy nie zamknął tego rozdziału życia, lecz pisał go dalej przez kolejne cztery i pół dekady. To właśnie dlatego uważam, że najgłębszy ślad w Colce nie został wyżłobiony przez rzekę. Pozostawił go człowiek, który zrozumiał, że prawdziwa wielkość podróży polega nie na tym, dokąd się dotarło, ale na tym, co dobrego zostawiło się po sobie.

eprasa.pl f95b04f1a4

OSTRZEGAMY PRZED OSZUSTAMI

Emerytury nie podwyższą, tylko oszukają i naciągną

W całej Polsce, także w naszym regionie, oszuści podszywają się pod ZUS i próbują wyłudzić pieniądze albo dane osobowe. Najczęściej seniorzy słyszą „bajkę" o podwyższeniu emerytury, dodatkowym świadczeniu czy udziale w „specjalnym programie emerytalnym".



FOT. FREEPIK.COM

Oszuści dzwonią, wysyłają wiadomości, a nawet pukają do drzwi.

MAŁGORZATA STEMPINSKA

Mechanizm działania przestępców jest podobny. Oszuści próbują wzbudzić strach albo nadzieję na szybki zysk. Przekonują, że pieniądze są zagrożone lub pojawiła się wyjątkowa okazja, z której trzeba skorzystać natychmiast. Wszystko po to, by senior nie miał czasu na zastanowienie i pod wpływem presji przekazał swoje dane, hasła lub kody dostępu do bankowości internetowej.

„BAJKA" O ZAGROŻONYCH PIENIĄDZACH

Oszuści próbowali naciągać seniorów m.in. na „bajkę" o pomocy w uzyskaniu czternastej emerytury czy dodatkowych pieniędzy z Unii Europejskiej. Była też oszustka, która zapukała do drzwi seniorki i oferowała pomoc w uzyskaniu rzekomego unijnego świadczenia 500 plus. Zapewniała nawet, że starszą panią odwiedzi lekarz orzecznik ZUS, który przeprowadzi badanie. Aby wzbudzić jej zaufanie, przekonywała, że taki lekarz był już u sąsiadki w pobliskiej klatce. Podczas rozmowy wypytywała seniorkę m.in. o termin wypłaty emerytury, sposób jej otrzymywania, a także o to, czy mieszka sama i jak daleko od niej zamieszkują jej bliscy. Poprosiła ją również o pokazanie dokumentacji medycznej.

Seniorka zachowała jednak czujność i nie dała się zwieść uprzejmości oszustki ani obietnicom dodatkowych pieniędzy.

Próby oszustw „na pracownika ZUS" zdarzają się również w całej Polsce. Do placówki ZUS-u w Łodzi zgłosił się zaniepokojony emeryt, który dzień wcześniej odebrał telefon od rzekomej pracownicy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Kobieta ostrzegła go, że ktoś próbuje przejąć jego emeryturę. Następnie zadzwonił mężczyzna oferujący pomoc w zabezpieczeniu pieniędzy. Warunkiem było zalogowanie się do banku i podanie kodu. Emeryt nabrał podejrzeń, przerwał rozmowę i osobiście pofatygował się do ZUS-u by wyjaśnić zdarzenie.

Z kolei seniorowi z Tarnowa oszustka zaproponowała udział w specjalnym „programie emerytalnym", który miał automatycznie podwyższyć jego świadczenie. Koszt wynosił 800 zł. Mężczyzna otrzymał SMS z linkiem do płatności, ale na szczęście w niego nie kliknął. We Wrocławiu przestępcy odwiedzali emerytów w domach, obiecując podwyżkę świadczenia już od następnego miesiąca. W zamian prosili o wypełnienie formularza zawierającego wrażliwe dane osobowe.

PRACOWNICY ZUS NIE CHODZĄ PO DOMACH

Krystyna Michałek zaznacza, że jeśli ktoś podaje się za pracownika ZUS-u i żąda natychmiastowego przekazania danych lub pieniędzy, najlepiej zakończyć rozmowę i samodzielnie zweryfikować informacje. Pracownicy ZUS-u nie odwiedzają seniorów w domach, aby oferować dodatkowe świadczenia.

W razie wątpliwości, warto odwiedzić najbliższą placówkę ZUS lub zadzwonić do Centrum Kontaktu Klientów pod numer telefonu 22 560 16 00 lub wysłać emaila pod adresem: cot@zus.pl.

Podejrzenie oszustwa należy zgłosić policji.

Jak może zastrzec swój PESEL osoba ciężko chora?

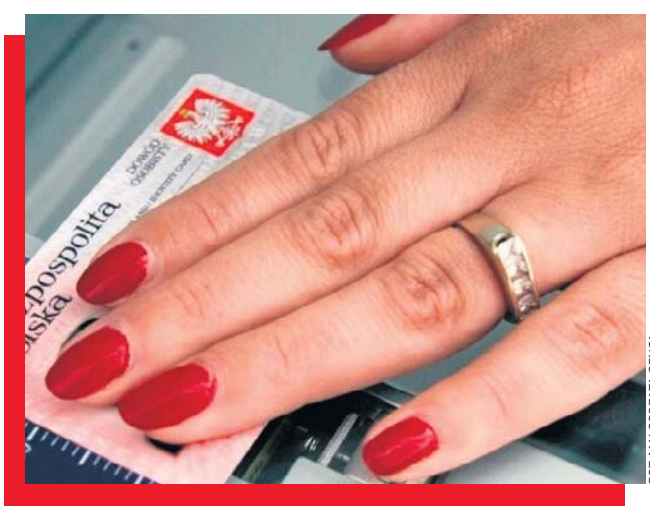
Zaleca się zastrzeżenie numeru PESEL, żeby nikt nie wziął na kogoś kredytu czy pożyczki. Tylko jak ma go zablokować osoba leżąca, która nie korzysta z internetu i nie chodzi, by mogła iść do gminy, żeby zrobić to osobiście?

Jeżeli osoba chora nie korzysta z internetu ani z aplikacji bankowych, jej numer PESEL może zastrzec inna osoba w dowolnym urzędzie gminy lub miasta. Przepisy dopuszczają taką możliwość w przypadku choroby, niepełnosprawności lub innej niedającej się pokonać przeszkody. Taka osoba musi podpisać pisemne pełnomocnictwo szczególne, które upoważnia konkretnie do zastrzeżenia numeru PESEL. W dokumencie należy wpisać dane chorego i pełnomocnika, numer PESEL oraz krótko uzasadnić brak możliwości osobistego stawiennictwa (np. ciężka choroba). Pełnomocnik idzie do urzędu z podpisanym pełnomocnictwem, wypełnionym wnioskiem o zastrzeżenie numeru PESEL oraz własnym dokumentem tożsamości (dowodem osobistym czy paszportem).

Samo zastrzeżenie PESEL jest darmowe. Pełnomocnictwo udzielone najbliższej rodzinie (małżonkowi, dzieciom, wnukom, rodzicom, dziadkom lub rodzeństwu) jest bezpłatne. Jeśli pełnomocnikiem jest osoba spoza tego kręgu, należy zapłacić 17 zł opłaty skarbowej. Przepisy pozwalają pełnomocnikowi wyłącznie zastrzec numer PESEL. Niestety, cofnąć zastrzeżenie musi wyłącznie osoba chora osobiście lub przez internet.

W przypadku, gdy stan zdrowia uniemożliwia choremu własnoręczne podpisanie pełnomocnictwa, np. jeśli jest sparaliżowany, pełnomocnictwo musi zostać sporządzone w formie aktu notarialnego. W takiej sytuacji notariusza można zamówić na wizytę domową.

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Do tej pory numer PESEL zastrzegło ponad 11,5 miliona obywateli.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

AAA KUPIĘ każde mieszkanie blok, kamienica, zadłużone, z lokatorem, komornikiem, udziały. Również umowa dożywocia z opłaconym czynszem. www.kupiem2.pl kontakt 24/7 tel 690-002-001

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

HYDRAULIKA solidnie, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Pogotowie kanalizacyjne, hydraulik, 511-333-094

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

eprasa.pl f95b04f1a4



Waleria Gorobets urodziła się 17 grudnia 1996 w Ługańsku na Ukrainie. Pochodzi z rodziny ukraińsko-rosyjskiej. Od 2022 r. jest aktorką Teatru Ateneum w Warszawie.

– Zrobiłam Tour de Mont Blanc, czyli przeszłam wokół góry Mont Blanc 165 kilometrów, 8000 metrów przewyższenia. Byłam w Peru, gdzie zrobiłam pięciodniowego hike'a, gdzie weszłam pierwszy raz na wysokość 4600 m. n.p.m.. Więc da się. Byłam w Tatrach cztery razy – opowiada o swej pasji.









Waleria Gorobets – gwiazda nowego serialu TVP podróżuje solo po całym świecie

KRZYSZTOF POŁASKI

Waleria Gorobets - lepiej dobrze zapamiętajcie to imię i nazwisko. Młoda aktorka idzie jak burza i z każdą kolejną produkcją zachwyca na ekranie coraz mocniej! Teraz możemy podziwiać ją w serialu TVP „Słoneczna. Poza ciszą". Co więcej, Waleria Gorobets pracę aktorki łączy z... podróżowaniem solo po całym świecie!

Waleria Gorobets jest jedną z najzdolniejszych młodych polskich aktorek. W 2023 roku ukończyła aktorstwo w Akademii Teatralnej w Warszawie, ale na ekranie zaczęła pojawiać się już wcześniej. Widzowie mogli podziwiać ją w „Na dobre i na złe", w serialu „Zakochani po uszy", w 3. sezonie „Szadzi" oraz „Gangu zielonej rękawiczki".

Później było jeszcze ciekawiej. Film „Apokawixa" dla wielu był objawieniem, a do tego młoda aktorka dołączyła do obsady popularnego serialu „Leśniczówka". Jednak największym przełomem był świetny komediowy serial CANAL+ pt. „Algorytm miłości", gdzie Waleria Gorobets grała jedną z głównych ról. Następnie aktorkę mogliśmy zobaczyć w serialu „Wojna zastępcza", a teraz pojawiła się w nowym serialu TVP „Słoneczna. Poza ciszą". Waleria Gorobets od kilku lat podróżuje solo po całym świecie.

– Jak myślałam o aktorstwie, to już wtedy wyobrażałam sobie ten zawód projektowo. Zawsze moja wizja była taka: pół roku pracy, pół roku podróżowania. Oczywiście, zderzyłam się z rzeczywistością, nie do końca tak to wygląda. (...) Czasem mając rolę drugoplanową, to praca nie na tyle absorbująca, żeby nie móc tego robić. (...) Wyrywam ten czas z gęby świata i jakoś to idzie (śmiech) - mówi aktorka. – Zaczęłam chodzić po górach siedem lat temu. Chciałam wtedy zaimponować chłopakowi, który chodził po górach. On mnie wtedy nie chciał i sobie to uświadomiłam, więc poszłam w góry. Uznałam, że może jeszcze mu się trochę spodobam.

FOT. AKPA

eprasa.pl f95b04f1a4

Niemcy nie mieli litości dla Holandii

Piłkarze reprezentacji Niemiec pokonali u siebie Holandię aż 5:0 i awansowali z grupy A2 do ćwierćfinału Ligi Narodów. Ich rywale również wystąpią w tej fazie rywalizacji.

Na Stadionie Olimpijskim w Berlinie dwie bramki dla podopiecznych Juergena Kloppa zdobył Florian Wirtz - w 60 i 71 minucie, a po jednej Derry Scherhant (41), Nico Schlotterbeck (65) i świetnie spisujący się ostatnio Brajan Gruda z RB Lipsk (78), który zaliczył także dwie asysty.

Dla Holandii to najwyższa porażka od października 1959 roku, gdy w meczu towarzyskim przegrała z RFN 0:7.

W drugim spotkaniu tej grupy Grecja, dzięki bramce w 69 minucie wprowadzonego krótko wcześniej z ławki Giorgosa Masourasa, pokonała u siebie pozostającą bez żadnego punktu Serbię 1:0.

Do 1/4 finału LN wchodzą po dwie najlepsze ekipy z czterech grup najwyższej dywizji (A). Niemcy, Holandia i Grecja zakończyły rywalizację z taką samą liczbą punktów (po 11) oraz identycznym bilansem w bezpośrednich starciach - każda z drużyn zdobyła w nich po 5 pkt, ale Grecja była trzecia bo miała najgorszy bilans bramkowy. Niemcy będą rozstawieni w piątkowym losowaniu ćwierćfinałów, a także zyskają przywilej rozegrania rewanżowego spotkania na własnym boisku pod koniec marca. **HOF**



FOT. PAP/EPA/ANDRE J CUKIC

Florian Wirtz zdobył dwa gole dla Niemiec.

To nie były długie mecze

Hiszpan Carlos Alcaraz pokonał Amerykanina Francesa Tiafoe 6:2, 6:2, a Rosjanin Daniił Miedwiediew wygrał z Włochem Flavio Cobollim 7:6 (7-4), 6:3 w pierwszych meczach grupy Ivana Lendla w wieńczącym sezon turnieju ATP Finals w Turynie dla ośmiu najlepszych tenisistów roku.

Mecz Alcaraza z Tiafoe trwał godzinę i dziewięć minut. Bilans ich spotkań jest remisowy 3:3.

O 18 minut dłużej trwał pojedynek Miedwiediewa z Cobollim. Rosjanin odniósł trzecie zwycięstwo w czwartym starciu z tym przeciwnikiem.

Dwie poprzednie edycje ATP Finals wygrał Włoch Jannik Sinner, który obecnie jest kontuzjowany. Przed rokiem Alcaraz przegrał z nim w finale.

W grupie Johna McEnroe rywalizują: lider rankingu ATP — Niemiec Alexander Zverev, Amerykanin Ben Shelton, którzy w niedzielę wygrali pierwsze pojedynki, oraz Francuz Arthur Fils i Hiszpan Rafael Jodar.

Do półfinałów awansuje po dwóch tenisistów z grupy. Turniej w Turynie potrwa do niedzieli. Pula nagród wynosi 15,75 mln dolarów. **HOF**



FOT. PAP/EPA/ALESSANDRO DI MARCO

Carlos Alcaraz miał powody do zadowolenia po meczu z Francesem Tiafoe.

PIŁKARZE WIDZEWA POLECĄ DO TURCJI, ZAGRAJĄ TAM TRZY MECZE



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Piłkarze Widzewa



Fran Alvarez, pomocnik piłkarskiej drużyny Widzewa

Choć runda jesienna piłkarskiej ekstraklasy trwa w najlepsze, to w Widzewie myślą już o wiośnie.

JAN HOFMAN

Po meczu osiemnastej kolejki ekstraklasy z Motorem Lublin, 12 grudnia, widzewiacy rozpoczną urlopy. Łódzcy piłkarze do o zajęć wrócą na początku nowego roku. Inauguracyjny trening zaplanowany został na poniedziałek, 4 stycznia.

Już cztery dni później drużyna wyleci na zgrupowanie do tureckiego Belek, w którym pracować będzie przez kolejne dwa tygodnie. W tym czasie rozegrane zostaną trzy mecze kontrolne: 10 stycznia rywalem będzie Paksi FC (Węgry, 5. miejsce w lidze), 15 stycznia Qarabağ FK (Azerbejdżan, 4. miejsce w lidze), a 21 stycznia NK Maribor (Słowenia, 2. miejsce w lidze).

Pobyt w Turcji potrwa do 22 stycznia. Po powrocie podopieczni trenera Mateusza Stolarskiego będą przygotowywali się już bezpośrednio do ligowego starcia z Wisłą Płock (29 stycznia - 1 lutego).

Nadal nie wiadomo, jak poważny uraz ma Christopher Cheng. Przemysław Jasiński, trener i analityk Widzewa, po meczu sparingowym z Unią Skierniewice (1:0, gol Wiśniewskiego) powiedział: - Odnośnie Christophera Chenga, to nie mamy teraz szczegółowych informacji. Miał jakieś problemy z kostką i pojechał to sprawdzić u lekarza. Wierzę, że do następnego meczu będzie gotowy.

Przed piłkarzami Widzewa mecz ekstraklasy z Rakowem Częstochowa. Tymczasem ze składu wypadł kolejny wypadł zawodnik łódzkiej drużyny. Przed sparingiem okazało się, że nie może w nim zgrać kluczowy zawodnik drużyny z Al. Piłsudskiego.

Klub poinformował, że Giannis Papanikolaou doznał urazu, a jego przerwa w grze wyniesie kilka tygodni. W tym sezonie był ważnym punktem drużyny. W składzie nie było też Dariana Malesa, ale pojawiły się wieści, że w ostatnich dniach trenował indywidualnie, ale od kolejnego mikrocyklu wróci do pracy z drużyną. Nadal problemy ze zdrowiem ma Dani Silva i Mariusz Fornalczyk. Od dłuższego czasu urazy leczą: Szymon Czyż, Lukas Lerager i Carlos Isaac.

Europa postawiła na Francuza

Szef Francuskiego Związku Piłki Nożnej (FFF), Philippe Diallo, wystartuje w wyborach na stanowisko prezydenta FIFA, które odbędą się w marcu przyszłego roku. Ma być poważnym kontrkandydatem dla urzędującego Gianniego Infantino - ogłosiła UEFA.

Diallo dołączy do honorowego prezydenta japońskiej federacji Kozo Tashimy, który również wystartuje w wyborach wyznaczonych na 18 marca. W zeszłym miesiącu były obrońca Tottenhamu Hotspur, Szwajcar Ramon Vega, jako pierwszy publicznie zadeklarował chęć rzucenia wyzwania Infantino.

Kandydatów na stanowisko szefa FIFA można zgłaszać do dziś.

Infantino ubiega się o czwartą kadencję prezydencką. **HOF**



FOT. PAP/EPA/YOAN VALAT

Philippe Diallo

eprasa.pl f95b04f1a4

WIELKI SYMPATYK ŁKS BĘDZIE CHCIAŁ... ODEBRAĆ PUNKTY KLUBOWI



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Dawid Kroczek jest trenerem Miedzi Legnica i kibicem ŁKS.

Piłkarze ŁKS już w najbliższy piątek wrócą do rywalizacji o pierwszoligowe punkty.

JAN HOFMAN

Tego dnia drużyna prowadzona przez trenera Grzegorza Szokę zagra na Dolnym Śląsku z Miedzią Legnica. Pierwszy gwizdek sędziego o godz. 20.30.

Warto przypomnieć, że w drużynie gospodarzy nie brakuje ludzi, którzy mają bliskie związki z Łódzkim Klubem Sportowym. Szkoleniowcem drużyny jest Dawid Kroczek. 37-latek i od najmłodszych lat kibicuje ŁKS Łódź (w grupach młodzieżowych klubu zaczynał też swoją przygodę z piłką) i nigdy nie ukrywał sentymentu do biało-czerwono-białych.

Trzeba przyznać, że ostatnim czasie jego zawodowa kariera jest pełna zmian i zakrętów. Kroczek pełnił w ubiegłym sezonie funkcję asystenta trener Marka Papszuna w Rakowie Częstochowa. Pod Jasną Górę trafił po ponad roku spędzonym na stanowisku pierwszego trenera Cracovii. Odejście Papszuna do Legii Warszawa, a następnie zwolnienie Łukasza Tomczyka po przegranym finale Pucharu Polski sprawiły, że Kroczek otrzymał szansę poprowadzenia Medalików w maju tego roku.

Wątpliwości nie ma, rok 2026 nie jest usłany różami dla szkoleniowca młodego pokolenia. Wprawdzie dostał szansę prowadzenia Rakowa, ale w wyniku fatalnych wyników został zwolniony wraz z końcem sierpnia. Pod koniec września wylądował w Miedzi Legnica. Został następcą Janusza Niedźwiedzia. Kroczek podpisał kontrakt obowiązujący do 30 czerwca 2028 roku, a za zadanie miał poprawić wyniki i powalczyć z zespołem o powrót do najwyższej klasy rozgrywkowej.

Ale i tam jego kadencja może nie potrwać zbyt długo. Tak przynajmniej twierdzi Łukasz Gikiewicz, telewizyjny ekspert.

Przez cały październik Miedź wygrała tylko raz, pokonując Stal Mielec 3:0 w 11. kolejce ligowych zmagań. Poza tym przegrała 0:1 z Odrą Opole, zremisowała 1:1 z Polonią Warszawa i takim samym wynikiem zakończyła rywalizację z Bruk-Bet Termaliką Nieciecza. Remis 1:1 padł również w meczu przeciwko Puszczy Niepołomice.

- W Legnicy piłkarze bardzo niezadowoleni z trenera. Mówią, że za trenera Niedźwiedzia lepsze treningi były i że człowiek lepszy - powiedział Gikiewicz, który jest byłym bramkarzem klubu z Al. Unii.

W czerwcu okazało się, że Gustaf Norlin, po półtorarocznej przygodzie z ŁKS, zdecydował się na zmianę otoczenia. Od tego sezonu Szwed reprezentuje barwy Miedzi.

Horngacher wyjaśnił, jaki problem ma Żyła

Inauguracyjne zawody Pucharu Świata skoczków narciarskich sezonu 2026/27 odbędą się w weekend w w norweskim Lillehammer.

W polskiej, sześcioosobowej kadrze, nie znalazł się 39-letni Piotr Żyła. Sytuację dwukrotnego mistrza świata skomentował Stefan Horngacher, koordynator szkolenia w polskich skokach.

- Nie ma jakiegoś dużego problemu. W skokach liczą się drobiazgi. Trzeba cały czas pilnować techniki, a ta u niego nie była wystarczająco stabilna. Miał też trochę kłopotów z doborem sprzętu. Zastanawiał się, które buty wybrać, na których nartach skakać. Teraz już wie, na jakim sprzęcie będzie skakał i może bardziej skupić się na technice - tłumaczył Austriak.

Jednocześnie dodał, że Żyłę zobaczymy w Wiśle.

- Odbyliśmy z Piotrem kilka dodatkowych treningów. Robi postępy, ale nie zakwalifikował się na zawody w Lillehammer. Myślę jednak, że to nie jest duży problem. Zacznie sezon od Pucharu Świata w Wiśle. Poprawia swoje skoki krok po kroku i na te konkursy może już być w dobrej formie.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Piotr Żyła wie, co musi poprawić.

W Norwegii zaprezentują się: Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Klemens Joniak, Dawid Kubacki, Maciej Kot, Jakub Wolny oraz Anna Twardosz i Kamila Karpiel. **HOF**

Romelu Lukaku pożegnał reprezentację Belgii

Napastnik Romelu Lukaku ogłosił zakończenie kariery w piłkarskiej reprezentacji Belgii.

33-letni napastnik Fenerbahce Stambuł zadebiutował w reprezentacji Belgii w 2010 roku i jest najlepszym strzelcem w historii reprezentacji Belgii z 94 golami w 135 występach.

Był kluczową postacią belgijskiej drużyny, która w 2018 roku zajęła trzecie miejsce w mistrzostwach świata, które odbyły się w Rosji.

Belgia dotarła do półfinału, gdzie musiała uznać wyższość późniejszych mistrzów świata, Francuzów. Następnie Czerwone Diabły pokonały Anglię w meczu o trzecie miejsce, zapisując się na kartach historii.

W trakcie swojej reprezentacyjnej kariery wystąpił na czterech mistrzostwach świata i trzech turniejach mistrzostw Europy.

Jest piątym najlepszym strzelcem w historii meczów międzynarodowych, za Sun

- Przez te 16 lat dałem z siebie wszystko dla reprezentacji. Przeżyłem każdą możliwą emocję - napisał Belg. **HOF**



FOT. GOAL, X.

W ostatnich latach karierę reprezentacyjną Lukaku utrudniały jednak liczne problemy zdrowotne.

Szwedzki Komitet Olimpijski inaczej

Szwedzki Komitet Olimpijski zmienił nazwę i zamiast używanej od 1913 roku Sveriges Olympiska Kommitte (SOK) teraz będzie stosowana Olympic Team Sweden. Jak wyjaśniono, nowa nazwa i logo mają pomóc zbudować markę wokół olimpijskiej reprezentacji, czyli skupić się na sportowcach.

Pierwszą inicjatywą przemianowanej organizacji jest uruchomiona możliwość darowizn, czyli bezpośredniego wsparcia kibiców dla szwedzkich olimpijczyków.



FOT. SWEDENHERALD.COM

Fredrik Joulamo, sekretarz generalny SOK

- Chcemy, aby szwedzcy sportowcy mieli wszelkie możliwości, by jak najlepiej zaprezentować się w igrzyskach olimpijskich - wskazał z myślą o najbliższej edycji w Los Angeles w 2028 roku pełniący obowiązki sekretarza generalnego SOK, Fredrik Joulamo.

HOF

eprasa.pl f95b04f1a4

16

18.11.2026

Wschód Słońca: 7.06 **Zachód Słońca:** 15.48
Imieniny obchodzą: Roman, Tomasz, Karolina, Agnieszka, Aniela, Gabriela, Józefa, Leonard, Klaudyna, Noe, Filipina, Odo, Odon.

Dzisiaj maks. **10°C** min. **6°C**

Jutro maks. **10°C** min. **5°C**

● **BARAN (21.03-19.04)**
Środa przyniesie przypływ energii i chęć działania. Nie zwlekaj z decyzją, na którą czeka otoczenie. Wieczór sprzyja spotkaniom.

● **BYK (20.04-20.05)**
Skupisz się na sprawach praktycznych i uporządkujesz zaległości. Dobra wiadomość poprawi nastrój. Uważaj na wydatki.

● **BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)**
Twoja pomysłowość przyciągnie uwagę innych. W pracy lub szkole pojawi się okazja do wykazania się. Wieczorem znajdź czas na relaks.

● **RAK (21.06-22.07)**
Środa zachęci do większej troski o dom i bliskich. Szczera rozmowa rozwieje wątpliwości. Nie ignoruj sygnałów wysyłanych przez organizm.

● **LEW (23.07-22.08)**
Poczujesz potrzebę działania na własnych zasadach. Ktoś doceni twoje starania i zaangażowanie. Dobry dzień na nowe plany i rozmowy.

● **PANNA (23.08-22.09)**
Sprawy zawodowe nabiorą tempa, a ty z łatwością uporządkujesz najważniejsze zadania. Wieczór sprzyja regeneracji.

● **WAGA (23.09-22.10)**
Drobne wydarzenie poprawi ci humor i przypomni o sprawach, które warto rozwijać. W relacjach postaw na szczerość i cierpliwość.

● **SKORPION (23.10-21.11)**
Nie zabraknie ci determinacji w realizacji celów. Możesz usłyszeć propozycję, która okaże się korzystna. Zaufaj swojej intuicji.

● **STRZELEC (22.11-21.12)**
Sprzyjający dzień na naukę, podróże i nowe doświadczenia. Ktoś zainspiruje cię do odważniejszego działania. Wieczór pełen dobrych emocji.

● **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**
Konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty. Warto dopilnować spraw finansowych i organizacyjnych. Spokojny wieczór pozwoli odzyskać równowagę.

● **WODNIK (20.01-18.02)**
Środa będzie sprzyjać współpracy i wymianie pomysłów. Nie zamykaj się na sugestie. Ciekawa wiadomość poprawi ci nastrój.

● **RYBY (19.02-20.03)**
Warto zwolnić tempo i przyjrzeć się swoim potrzebom. Dzień sprzyja twórczym zajęciom oraz budowaniu dobrych relacji z otoczeniem.

KALENDARIUM



● Dzisiaj 44 lata kończy Olga Szomańska, polska wokalistka i aktorka musicalowa, znana z udziału w projektach Piotra Rubika oraz serialu „M jak miłość". Urodziny mają również: Linda Evans – amerykańska aktorka, która zdobyła światową sławę dzięki roli Krystle Carrington w serialu „Dynastia" (84.) Kim Wilde – brytyjska wokalistka pop (66.) i Margaret Atwood – kanadyjska pisarka i poetka, autorka „Opowieść podręcznej" (87.).

● 1825 – początek budowy zgierskiego imperium przemysłowego rodziny Borstów.

● 1914 – I wojna światowa. Wojska niemieckie zajmują Zgierz.

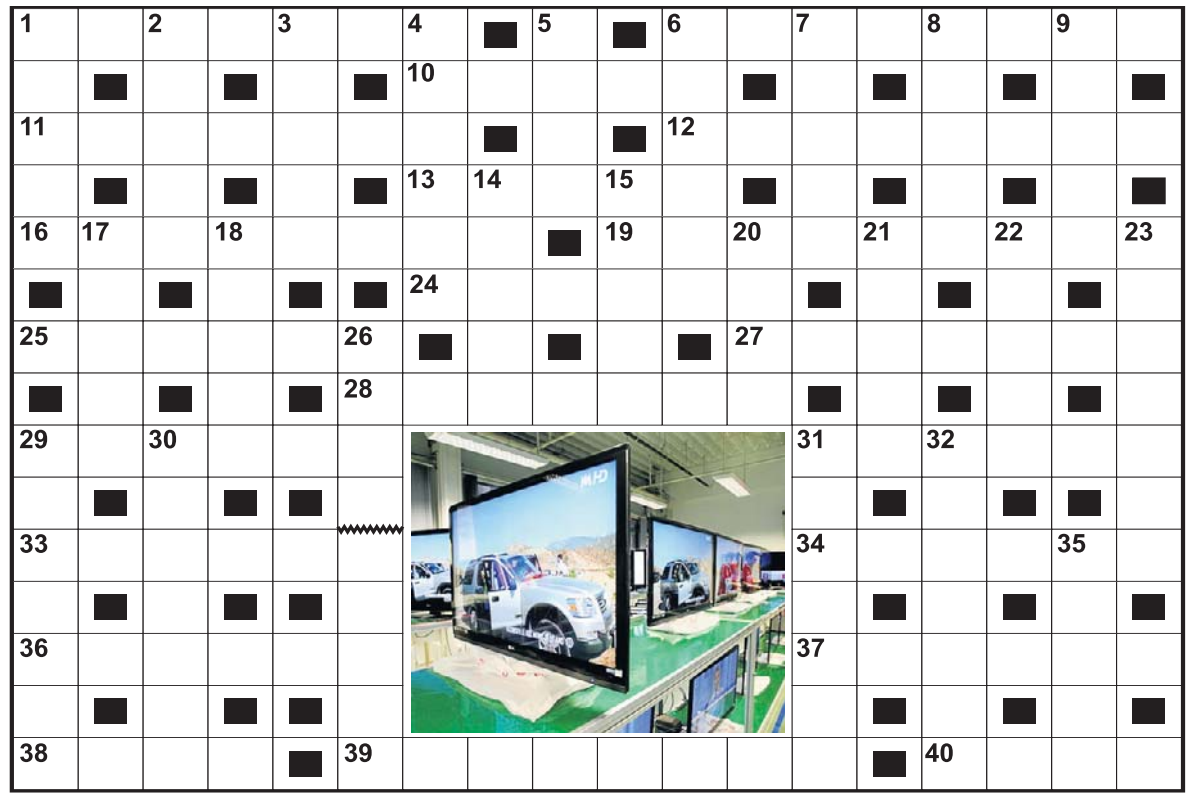
W APARACIE



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

● **18 listopada 1910 roku** do rejestru związków sportowych wpisano Towarzystwo Miłośników Rozwoju Fizycznego w Widzewie, którego kontynuatorem jest Widzew Łódź SA. Na zdjęciu drużyna piłkarska TMRF Widzew (w otoczeniu działaczy i sympatyków), 1911 rok. Pierwszymi sekcjami w klubie były gimnastyka, piłka nożna, lekkoatletyka i strzelectwo. TMRF „Widzew" założyli pracownicy zakładów Towarzystwa Akcyjnego Wyrobów Bawełnianych Heinzla i Kunitzera.

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
1) … oświaty, naczynie z ogniem niesione pod strzechy,
6) Hanna, polska piosenkarka,
10) dawniej nazywany bicyklem,
11) rodzaj kobiecego fartucha,
12) wielki ptak morski,
13) harcerz z Wielkiej Brytanii,
16) „domek" dla pracowitych owadów,
19) autor obrazu „Wymarsz strzelców",
24) udomowiony gatunek lamy,
25) fragment rozmowy, wspomnień,
27) operacja finansowa,
28) pocisk z brzechwą w kołczanie,
29) suchy gatunek kiełbasy,
31) Hubert Jerzy, legendarny trener siatkówki,
33) stopniowy zanik dźwięku,
34) utwór wystawiany w teatrze,
36) szklane naczynie z wąską szyjką,
37) spis wydarzeń sprzed lat,
38) schody na statku, zejściówka,
39) od przedszkola do wyższej uczelni,
40) nieudane zagranie piłkarza.

Pionowo:
1) półmetal powszechny w przemyśle elektronicznym,
2) jezioro na Pojezierzu Gnieźnieńskim,
3) lekko podniesione przy ciżemkach,
4) barwny ptak leśno-parkowy,
5) wilk syty i … cała,
6) dwuletnia roślina na klombie,
7) bardzo bogaty człowiek, krezus,
8) tkanina z czystej wełny,
9) system pracy i płacy,
14) bardzo ważny dla malarza,
15) żal, awersja, resentyment,
17) siana przez młode panny,
18) obraz na ekranie telewizora,
20) każda ma swoją legendę,
21) cienka gałązka bez liści,
22) sztuczne włókno na pończochy,
23) restauracja dla wilków morskich,
26) opowiadanie Michaiła Bułhakowa,
29) cienki, mocny, skręcony sznurek,
30) dawny znawca prawa rzymskiego,
31) czasowy pokaz dzieł sztuki,
32) rodzaj, typ, odmiana,
35) zaciśnięta dłoń, pięść.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Gdy w listopadzie wody się podniosą, to snadź w zimie deszcze rosz.

Jeśli kret w listopadzie ryje, na Nowy Rok komar wpadnie w bryję.

eprasa.pl f95b04f1a4